Nr. 113. Lwów — Sroda dnia 20 Maja. Rok 1891

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inna się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Watnego, ulica Czarnieckiego 2, „ przy ul. Karola Ludwika 5, „ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4, „ „ ul. Słowackiego (obok kościołek Diany), Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś:	Sach. św. Bern.	Joana Boh.	
Jutro:	św. Heleny król.	Isaji pr.	

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 22, Zachód „ 7 „ 33

Długość dnia g. 15 m. 11. Przybyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 maja.

Na ulicach Belgradu stoczył wczoraj lud bitwę z wojskiem o panią Natalję, którą rząd kazał wywieźć pod eskortą policyi. Szczegóły tego dramatu znajdują się w telegramach, tu zaś chcemy się zastanowić nad znaczeniem tego wypadku.

Niejeden człowiek, powodujący się tylko uczuciem, mógł dotychczas stać po stronie Natalji, widzieć w niej matkę, której gwałtem zabrano jedyne dziecię, żonę zdradzoną i porzuconą, kobietę nieszczęśliwą, odartą bez winy ze wszystkich blasków stanowiska. Mógł przyznawać, że popełniła wiele niewłaściwości, że chcąc być tragiczną, bywała nieraz śmieszna, zła i mściwa, że narażała kraj na zaburzenia, a tron synowski na katastrofę; jednakże w uczuciu swem mógł to wszystko usprawiedliwić tem, że oto ta kobieta wielu rzeczy nie rozumie, politycznego zmysłu nie ma, niebezpieczeństwa nie widzi, jest zaślepiona cierpieniem, czuje własną krzywdę tak żywo, że nic innego czuć nie może; wreszcie mógł taki człowiek powiedzieć, że niezaprzeczenie ekskrólowa serbska, córka zbogaconego handlarza, ma nerwy jak postronki, naturę grubą, ale w każdym razie jest matką, nieszczęśliwą matką, której wiele można wybaczyć.

Tak rozumowały wszystkie kobiety parę lat temu, gdy na rozkaz niemieckiego rządu odebrano pani Natalji jej syna w Wiesbadenie i oddano go ojcu, który domagał się tej usługi od berlińskiego gabinetu. Tak rozumowały one i potem, gdy poczęły wychodzić na jaw różne intrygi pani Natalji, jej udział w spisku, uknutym na życie Milana w Zajcarze, następnie jej starania u gabitów, aby uznały ją regentką, gdy rewolucya obali Milana, dalej jej intrygi przeciwko Austryi, za to, że Wiedeń nie akceptował jej ambitnych zamiarów, wreszcie — gdy zaczęły nadchodzić wiadomości o niezliczonych awanturach, wyprawianych przez nią w Belgradzie to za to, że wojsko nie oddaje jej honorów, to znów, że tron w katedrze zakryto pokrowcem.

Dziś już ta pobłażliwość dla pani Natalji, to wybaczanie matce tego, co robiła eks-królowa. byłoby niesprawiedliwością. Pani Natalja nie usłuchała prośb całej swej rodziny: siostry, która z Berlina ciągle pisała do niej, radząc wyjechać; szwagra, który używał wpływów petersburskich i francuskich, aby ją ułagodzić i skłonić do poddania się konieczności; wuja królewskiego, hrabiego Hunyady'ego, który po to jedynie jeździł do Belgradu, żeby przedstawić Natalji niemożliwość jej stanowiska. Nic nie pomogło. Ona wolała skandal, choć musiała przecież rozumieć, iż przez to osłabia powagę tronu, na którem zasiada jej syn, to dziecko, do którego ogromna miłość miała usprawiedliwiać wszystkie jej szaleństwa Ale skandal, to jeszcze nic. Ona zapragnęła wojny domowej, rzezi na ulicach, rewolucyi, krwi dokoła tronu jej syna, choćby w tej krwi miała utonąć dyanastya, miał zginąć ten jedynak, do którego miłością się zasłaniała. Tego ona pragnęła, jak to widać z jej zachowania się w chwili wyjazdu.

Matczyne uczucie jest ofiarne; ono wszystko przecierpi, na wszystko się zgodzi dla szczęścia dziecka. Pani Natalja nic nie chciała ofiarować, a przecież tak mało od niej żądano, bo tylko tego, aby na jakiś czas wyjechała, gdyż potrzeba wykonać uchwałę skupczyny Powiedziano jej, że będzie mogła wrócić, gdy jej rozwiedziony małżonek zaślubi w Paryżu córkę byłego prezydenta Venezuelli, co właśnie ma się stać niebawem. Czyż matki nie oddalają się od swych dzieci? Czyż ta sama pani Natalja, na mocy dawnego układu z Milanem, nie przystała na to, że co rok, latem, syn będzie z ojcem w Belgradzie, a wówczas ona pozostanie we Włoszech lub gdzieindziej? Ale bo też o syna jej nie szło, ona władzy chciała, panowania, berła i korony, choćby miała je ze krwi wyciągnąć. Polityczne zdolności tej kobiety są bardzo wątpliwe, ale temperament jej przypomina Katarzynę II, która strąciwszy męża i zamknąwszy syna w Gatczynie, panowała na urągowisko wszelkiemu prawu i sprawiedliwości.

Nasuwa się teraz pytanie: cóż dalej będzie? Jużci po tem, co zaszło, rząd ustąpić nie może. Skoro raz wyciągnął wojsko, tedy musi iść do ostatka i postawić na swojem Użycie wojska pokazuje, że się spodziewał awantur. zapewne jednak liczył, że potrafi je stłumić Co się raz nie udało, bo wojsko nie dotrzymało placu, to musi się udać przy większym nakładzie siły — albo tak samo się nie udać, lecz wtedy już rewolucya zwycięży i tron młodego króla runie.

Czy runie na korzyść Natalji? Z pewnością nie. Do korony nie ma ona żadnych praw, żadnego za granicą poparcia, żadna tradycya wschodnia nie mówi o panowaniu kobiet, żadne stronnictwo szczerze jej nie popiera, bo postępowcy tylko używają ją za młot do rozbijania radykałów i liberałów. Cała ta awantura jeśli się powtórzy, wyjdzie jedynie na korzyść Karagieorgiewiczów, spokrewnionych z domem carskim, a więc mających w oczach Serbów większe prawa do tronu, który już raz zajmowali.

Nie czynimy dalekich przypuszczeń, lecz śmiało możemy powiedzieć, że pani Natalja jest dla tronu Obrenowiczów ową damą treflową, która na wszystkich jego członków ściągnie nieszczęścia, dla własnego zaś syna jest grabarką jego tronu.

Na bałkańskim Wschodzie jest teraz jeszcze druga kwestya, która przerwała ciszę ogórkowego sezonu, tak wczesnego w tym roku. Mamy na myśli wymianę not między Bułgaryą a Rosyą. Odbyła się ta akcya za pośrednictwem Niemiec. Rosyjski ambasador w Berlinie wręczył panu Capriviemu skargę caratu na wydalenie z Bułgaryi rosyjskich poddanych, ludzi najspokojniejszych w świecie. I tak, rząd sofijski, wyrzucił za granicę Michala Grekowa i Borysa Landtmanna, choć oni spokojnie zajmowali się handlem, natomiast zaś opiekuje się rosyjskimi nihilistami, którzy knują spiski na rząd petersburski.

Tę skargę przesłał p. Caprivi do Sofji niemieckiemu konsulowi, a ten wręczył ją bułgarskiemu ministrowi spraw zagranicznych, który wnet odpowiedział notą w tonie bardzo uprzejmym, ale tak stanowczym, że chyba drugiej podobnej skargi już Rosya nie podniesie. W tej nocie wykazał minister, że Michała Grekowa wydalono już pięć lat temu i że przedtem była o niego korespondencya między rządem księcia Al. Battenberga a rosyjskiem konsulem, jako o agencie prowokacyjnym najgorszego gatunku. Wówczas Greków wykazał się obywatelstwem bułgarskiem i później jako taki otrzymał posadę rządową w Rumelji, wtedy jeszcze podlegającej Turcyi, a mającej taki statut, że tylko miejscowi obywatele mogli zajmować rządowe posady. Po przyłączeniu Rumelji do Bułgaryi, Greków, ujęty za rewolucyjną działalność, nagle oświadczył, że jest poddanym rosyjskim, a choć nigdy nim nie był, jednakże rząd postanowił nie karać go, lecz odesłać do granicy. Co zaś do Landtmanna, to nie jest on Borysem, ale Berkiem, należy do tego plemienia, które jest wydalane z Rosyi za nic, był pomocnikiem felczera, za szachrajstwa stracił służbę, otworzył kawiarnię, wszedł w służbę tych, którzy urządzali zamachy i w końcu jako poddany rosyjski był wydalony razem z innymi nihilistami, jak tego domagał się rząd petersburski. Nota bułgarska kończy się oświadczeniem, że na przyszłość rząd będzie wydalał bez skrupułu wszystkich tych, którzy zostając pod opieką obcych konsulów, wspierają takie czyny, jak np. zamordowanie ministra Belczowa.

Dodać tu możemy, że w Sofji aresztowano teraz kilka osób, między niemi jakiegoś Dimkowa, u którego znaleziono papiery, rzucające nowe a silne światło na spisek, którego ofiarą padł Belczow. Tworzyli ten spisek mściciele Panicy.

Kartele i ringi.

II.

W dyskusji nad wnioskiem posła Hoffmanna. którego mowę podaliśmy w niedzielnym numerze, zabrał głos poseł Lueger i popierał postawiony przez p. Hoffmanna wniosek.

W mowie swej wywodził p. Lueger, że plaga karteli i ringów jest głównym skutkiem tego, iż cały kapitał skupiony jest w kilku rękach, a handel skoncentrowany w kilku miejscach, które nazywają giełdami towarowemi, a które w rzeczywistości są jaskiniami szulerskiemi. Wreszcie powiększa niebezpieczeństwo ringów także i to, że władza państwowa okazuje pewną bojaźliwość w obec międzynarodowego kapitału, gdyż jest od niego zależną i dla tego nie może obronić skutecznie ludu od jego ciemiężycieli. W średnich wiekach — rzekł p. Lueger — potrafiono sobie dać radę z takimi lichwiarzami zbożowymi, przybito ich gwoździami za uszy do muru i wystawiono na widok publiczny, albo wrzucano do studni na placu targowym; wtedy państwo miało władzę, dziś kłania się każdy takiemu żydowskiemu spekulantowi. Dziś państwo zapomniało o swej roli obrońcy ludu.

Nawet te koła, które zpewnością z antisemityzmem nic wspólnego nie mają, zajmują się już tą kwestją i poznają jej niebezpieczeństwa.

Zarówno izba handlowa w Chebie (Eger), która wybrała swym posłem liberała Plenera, jakoteż izba wiedeńska, której posłem jest p. Mauthner (izraelita) wydały orzeczenie wcale niepochlebne dla ringów i karteli.

Jeżeli te sfery uznają już niebezpieczeństwo, które tkwi w tej sprawie, to widocznem jest, że potęga międzynarodowego kapitału jest już tak straszną, że zagraża nietylko małym przemysłowcom i włościanom, ale nawet bogatym ludziom jak: fabrykantom, właścicielom dóbr itp. Każdy widzi, że gdy te wielkie rekiny pożrą wszystkie małe rybki, przyjdzie kolej na większe, aż wreszcie zostaną na powierzchni same tylko rekiny i wtedy zapewne z braku żywności poginą, czego im z całego serca życzę. (Wesołość.)

Handel terminowy na giełdach zbożowych umożliwił ringi. Na giełdach tych kupuje się i sprzedaje, aby tylko z różnicy cen zyski wyciągnąć. Gra taka doprowadza do ruiny uczciwy handel i krzywdzi producenta. Poznoszono domy gry jako instytucje niemoralne i zgubne, a giełda zbożowa stoi jak stała Alež w domach gry grali ludzie za swoje własne pieniądze i jeżeli przegrali, to przegrali swoje własne pieniądze, podczas gdy na giełdzie zbożowej grają o dobro całego narodu, o dobro tak producenta jak i konsumenta. Giełda zbożowa daleko gorszą jest od domów gry hazardowej.

W przeszłym roku utworzyła w Wiedniu firma Landauer i Wittmann tak zwany ring owsiany. Jeden spólnik tej firmy jest żydem węgierskim, drugi żydem niemieckim, a pieniądze dał im wiedeński Bankverein. W miejskich składach zbożowych były wtedy nagromadzone olbrzymie zapasy owsa, a gdy w radzie miejskiej postawiłem wniosek, aby tym żydom wypowiedziano najem składów miejskich, powiedziano mi, że to jest rzeczą niemożliwą, bo przez to ucierpiałaby dobra sława miejskich składów zbożowych. A więc na tem, że oszustowi wydziera się jego haniebną broń z ręki, cierpi sława miejskich składów zbożowych!

Zapytałem potem, czyją własnością są te masy owsa w miejskich składach, odpowiedziano mi, że to tajemnica kupiecka, której wyjawić nie można. Była to dla tego tajemnica, że owies ten należał do żydów; gdyby ten owies należał przypadkiem do szlachcica, opublikowanoby jego nazwisko spewnością we wszystkich gazetach i krzyczanoby, jakto chrześcijańska szlachta wyzyskuje lud. Wtedy zapytałem, dlaczego tych szachrajów szupasem nie odeszlą do miejsca przynależności. Jeżeli robotnika, wplątanego w agitacje socjalistyczne, pędzi się nieraz do wioski na samej granicy monarchji, nie zważając na to, czy on tam nie zginie z głodu, dlaczegoż z tymi panami tak samo się nie postępuje? Czyż oni są lepsi od biednych robotników? Grę terminową na giełdzie zbożowej powinno się karać tak samo, jak każdą inną grę hazardową. Nie widzę w tem żadnej różnicy, czy kto gra bakarata, parzyste, nieparzyste, czy też na „hausse" i na „baisse".

Wreszcie wykazuje mówca, że sprężyną wszystkich ringów są żydzi, a jeżeli czasem znajdzie się między nimi jaki chrześcijanin, to jestto ofiara, zależna od żydów i uwiedziona przez nich, która służy za firmę, pod którą żydzi operują. Żydzi zarzucają nam (antisemitom), że jesteśmy anarchistami dla tego, że przeciw ringom walczymy. Moi panowie nie jesteśmy my anarchistami, lecz przeciwnie jesteśmy stronnictwem dążącem do utrzymania państwa i społeczeństwa, a tylko chcemy zapobiedz, aby z ludzkości nie robiono anarchistów. Ruch nasz jest tylko wołaniem o pomoc uciśnionego ludu chrześcijańskiego, wołaniem do państwa i do Kościoła, aby ujęły się za tak ciężko krzywdzonemi interesami ludności chrześcijańskiej.

Na tem zakończyły się obrady nad tą sprawą. Z lewicy nikt głosu nie zabrał, a wniosek p. Hoffmanna przydzielono komisji ekonomicznej którą powiększono o 12 członków, to jest z 24 na 36.

Uroczystość strzelecka.

W niedzielę odbyło się na strzelnicy odsłonięcie pomnika króla Jana Sobieskiego, dłuta znanego rzeźbiarza p. Tadeusza Barącza, — i poświęcenie nowo wybudowanych i odnowionych lokalności strzelnicy miejskiej. Po uroczystem nabożeństwie w kościele OO. Franciszkanów udali się około południa członkowie Towarzystwa strzeleckiego wraz z zaproszonymi gośćmi na strzelnicę i tu odsłonięto ustawiony u jej wejścia ów pomnik. Prezes Towarzystwa strzeleckiego, p. Michalski, poseł z miasta Lwowa do Sejmu krajowego, zabrał głos i wypowiedział co następuje:

„Szanowne Zgromadzenie! Obchód, który nas tu zgromadza skromnym jest, ale i pełnym uroczystej treści! Dzień dzisiejszy stanowi poniekąd epokę w dziejach odrodzonego bractwa strzeleckiego, które tu 3 wieki przeszło ma za sobą, a da Bóg wieki jeszcze istnieć będzie na chwałę Boga i Ojczyzny. Bractwo strzeleckie powołane do życia przez wielkiego króla z przesławnego Jagiellonów rodu dzieliło zawsze dobrą i złą dolę Rzeczypospolitej, widziało wiele walk, klęsk wiele i zwycięstw wiele. Bractwo strzeleckie było zarodkiem tego dzielnego mieszczaństwa, które życie i mienie niosło w ofierze ojczyźnie; gdy potrzeba było bronić tych kresów, lała się krew strumieniem, szło mienie na ołtarz ojczyzny, ale Bóg zsyłał klęskę po klęsce za błędy nasze i za winy nasze. Upadła Rzeczpospolita, nasza stolica, upadło i mieszczaństwo. Była doba w której zdawało się, że upadek ten jest trwały, że stan cały niegdyś świetny i możny, szlachetny a rycerski zaginął. Do niedawna jeszcze rozlegała się w tej sali obca mowa, polski mieszczanin był w niej gościem raczej a nie gospodarzem! Ale duch króla, który na wieki połączył z Polską bratnią Ruś i siostrzaną Litwę, czuwał nad tem miejscem. Przyszły nowe czasy, otrząśliśmy się z błędów a nauczeni doświadczeniem przeszłości, poparci życzliwością monarchy, stanęliśmy do pracy nad przyszłością. Duch polski wygnany ztąd, powrócił z tryumfem a bractwo jak niegdyś staje się dziś kołebką mieszczaństwa, z której, jak ze skarbnicy wspomnienia, czerpiemy nowe siły. Rozwój tej strzelnicy, to znak widomy wzrostu i idei mieszczańskiej, to dowód, że ta klasa narodu tak ważną grająca w życiu jego rolę, żyje i czuje, że jak dawniej jest gotową ofiarami dowieść swej miłości do ojczyzny!

Dzień ten, w którym witamy was w odnowionym i rozszerzonym domie, postanowiliśmy także na odsłonięcie skromnego pomnika dla wielkiego króla bohatera, który wzrósł na tej ziemi, ukochał ją i tu był przedmurzem chrystjanizmu i cywilizacji. Na obronę tej naszej stolicy pospieszył wprost z pola elekcji, bo jak mówił, nie czas już na koronację, gdy kraj jest w opresji, i tutaj to na czele garstki bohaterów w roku 1675 zniósł przeważne siły najezdców. W naszym to grodzie w r. 1690 a więc 200 lat temu jakby proroczym tchnięty duchem nie chciał zaprzysiądz pokoju zawartego z Moskwą, a gdy uczynił to wreszcie, ulegając swej radzie — nie mógł się od łez powstrzymać! Temu wielkiemu bohaterowi, który oręż polski uczynił gromem dla hord dzikich, który uratował Wiedeń i chrześcijaństwo, temu królowi wznoszą mieszczanie lwowscy ten skromny pomnik. Patrząc na niego, pamiętać będziemy, że choć zmieniły się czasy i stosunki — my jeszcze ciągle jesteśmy przedmurzem Europy, zmienił się tylko wróg, nie zmieniło się niebezpieczeństwo. Wierni tradycji wytrwamy na tym posterunku, wpatrzeni w oblicze tego ostatniego bohatera, którego panowanie zamknęło okres szczęścia Polski wytrwamy z tą nadzieją, że naród nasz wyrokami Opatrzności powołany do wielkich dzieł nie zginął i nie zginie!"

Piękną i patrjotyczną tę mowę uwieńczono gorącemi oklaskami, a muzyka Harmonji zagrała „Boże coś Polskę" Ruszono do sali, gdzie ks. kan. Mazurak poświęcił lokalności i przemówił gorąco i pięknie, zalecając naśladowanie przodków, ich ducha rycerskiego i ich wiarę gorącą. Dotychczasowy król kurkowy p. Alfred Dzikowski, zaznaczywszy, że monarchowie austrjaccy zatwierdzili przywileje nadane przez królów polskich Towarzystwu strzeleckiemu, wzniósł okrzyk na cześć Najj. Pana, który zgromadzeni z zapałem powtórzyli. Poczem rozpoczęło się śniadanie, — panowie zasiedli na dole, panie na górze, — ogółem około 300 osób. Śniadanie to, urozmaicone licznemi toastami, przeciągnęło się do godziny czwartej. Z szeregu toastów podnieść wypada przemówienie p. Michalskiego na cześć p. Leona Bratkowskiego, gospodarza Towarzystwa strzeleckiego, męża wysoko około tego Towarzystwa zasłużonego. To też mianowano go członkiem honorowym i ofiarowano mu album, na którego pierwszej karcie znajduje się następująca dedykacja:

„W roku tym pańskim, gdy Ojczyzna święciła 100-rocznicę, która mieszczanom prawa ich, swawolą możnych ukrócone, przywróciła, Leon Bratkowski, mieszczanin, Polak, towarzysz bractwa strzeleckiego, podówczas funkcje gospodarza sprawujący, hojną uczynił ofiarę. Oto wezwany przez bractwo do renowowania domu strzeleckiego, pomieniony obywatel nie tylko pracę swą, czas i sporo trudów bezinteresownie ofiarował, ale nadto powodowany gorącą miłością grodu i bractwa, znaczną część swej ciężko i uczciwie zapracowanej fortuny w sumie 20.000 zł. na ten cel ofiarował. Gdy dzieło szczęśliwie na pożytek i sławę bractwa i grodu do skutku przyprowadził, wdzięczne zgromadzenie towarzyszy zamianowało go członkiem honorowym bractwa strzeleckiego i postanowiło konterfekt jego zawiesić w sali domu strzeleckiego ku czci i naśladowaniu potomnych.

A nadto wszyscy towarzysze czcząc według sił i możności zasługę wyż wspomnianego Leona Bratkowskiego, ofiarowali mu tę księgę, w której złożyli portrety swoje, z prośbą by serdeczny i zacny towarzysz ich rysy zachował w pamięci, jako i oni pamięć jego czynu wiecżyście we wdzięcznych sercach zachowają".

Po śniadaniu udano się na ulicę Sykstuską do pomieszkania p. Dzikowskiego, dotychczasowego króla kurkowego dla złożenia hołdu „królowi," poczem odwieziono go na strzelnicę, gdzie on złożył insygnia królewskie i ogłosił bezkrólewie. Od owej bowiem niedzieli rozpoczęło się królewskie strzelanie i trwać będzie cały tydzień, do przyszłej niedzieli, kiedy Towarzystwo ogłosi sobie nowego króla.

Zjazd pedagogów.

W niedzielę w południe rozpoczęło się w sali ratuszowej ósme z rzędu Walne zgromadzenie Towarzystwa nauczycieli szkół średnich. Zgromadzenie to zagaił p. profesor Piątak odpowiednią przemową, w której skonstatował, że Towarzystwo się rozwija, tworzy na prowincji coraz większą liczbę kółek swoich, podnosi sprawy ważne, opracowuje memorjały do władz szkolnych, jak np. w sprawie nauki języka polskiego, wydaje podręczniki i inne

---

3)

Tadeusz Kościuszko.

ZARYS

do studjum człowieka i jego historycznej roli.

Odtąd działalność jego jest wszechstronna, wojenna i polityczna, a jedna ściśle od drugiej zależy. Dla potomności ma nawet działalność jego polityczna największe znaczenie, ona to nadaje główne znamię symboliczne, niejako programowe dla przyszłości, temu pierwszemu powstaniu odradzającego się narodu. Kościuszko działa jako żołnierz, oraz jako wykonawca woli narodu objawionej i złożonej w ustawie 3 maja. Od tej ustawy datuje się praca około przeobrażenia narodu, około rozszerzenia granic ojczyzny, o miljony piersi ludzkich, piersi tych warstw ludności, które dotąd narodem nie były, a bez których uobywatelenia o przyszłości nie można było myśleć. Kościuszko działa tak, żeby ten rozpaczliwy poryw narodu był wcieleniem ideału politycznego, który opromienia nową ustawę. Więc nie ma już miejsca na konfederację szlachecką, ale zarazem nie ma miejsca na rewolucję, na przewrót. Jak ustawa 3 maja była postępem legalnym i dobrowolnym, tak dobrowolnem ma być wcielenie ideału w tej insurekcji.

Więc też powiada zaraz sam akt powstania:

„Uwolnienie Polski od obcego żołnierza, przywrócenie i zabezpieczenie całości Jej granic, wytępienie wszelkiej przemocy i uzurpacji, **tak obcej jak i domowej**, (!) ugruntowanie wolności Narodowej i niepodległości Rzeczypospolitej, ten jest cel święty powstania naszego..."

„. . . Przekonani, iż pomyślny skutek wielkiego przedsięwzięcia naszego najwięcej od najściślejszego wszystkich Nas Zjednoczenia zależy, wyrzekamy się wszelkich przesądów i opinji, które Obywatelów, Mieszkańców jednej ziemi i Synów jednej Ojczyzny dotąd dzieliły, lub dzielić mogą . . ."

Takie znamię, taki duch powstania wynika z ducha ustawy 3 maja. Czyni Kościuszko wszelkie rozporządzenia w tym duchu, one też nadając powstaniu polityczny jego walor, mogą zarazem jedynie zapewnić jego wojenne losy. Nie przesądza wszelako, nie aroguje sobie praw przyszłości, nie narzuca żadnej doktryny o ustroju narodu i państwa, nie dopuszcza żadnego gwałtu, ani przewrotu. Ustanawia porządek, administrację na czas wojny, ale niemniej w odezwach czytamy:

„. . . Ostrzegamy, że żadna z tych władz doczesnych, ani oddzielnie, ani wszystkie razem wzięte, nie będą mogły uchwalać żadnych takowych aktów, któreby stanowiły Konstytucję Narodową . . ."

Główne rozporządzenia natury polityczno-wojennej, które wydał, były następujące:

Powołał pod broń po raz pierwszy w Polsce wszystkich mieszkańców od 18 do 28 roku życia, nakazał uzbrojenie całej ludności wiejskiej w kosy, piki, siekiery, wydał rozkaz pospolitego ruszenia ludu wiejskiego z obywatelami na czele. Zapewnił włościanom opiekę rządu, ulgę w robociznach; nakazał łagodne obchodzenie się z rodzinami żołnierzy, które na czas ich służby wojskowej od roboty są uwolnione; wszelki ucisk ludu poddał pod sądy kryminalne; ustanowił komisarzy do czuwania nad sprawiedliwością; nakazał staranie około dobytku i gospodarstwa żołnierzy, ażeby role odłogiem nie leżały . . ."

„Sama sprawiedliwość i dobre Obywatelstwo radzi, ażeby familja tychże włościan doznawała opieki wdzięczności, która jest każdego Obywatela zaszczytem".

Odezwami wzywał naczelnik duchowieństwo i „Obywatelów wszystkich wyznań" do patrjotycznego współdziałania.

I miało to powstanie takie znamię, jakie mu Naczelnik nadał. Skutek był wielki. Lud wiejski walczy po rycersku, rozstrzyga zwycięztwo pod Racławicami, ocala wojsko od pogromu pod Szczekocinami. Raport Naczelnika o Racławicach powiada:

„. . . Nie daliśmy więcej czasu batteryom nieprzyjacielskim tylko dwa z kartaczami wyzionąć na nas ognie, bo wraz piki, kosy i bagnety złamały piechotę, opanowały armaty i zniosły tę kolumnę, tak, że w ucieczce broń i patrontasze rzucał za sobą nieprzyjaciel". Głowackiego, chłopa, „uplacował" Naczelnik chorążym grenadyerów, na jego wezwanie kniaź Szujski uwolnił go od wszelkich powinności i rodzinę jego zaopatrzył, gdyż tenże Głowacki, pisze kniaź, „wskoczywszy pierwszy na batteryą dał dowody męztwa swego dla miłości Ojczyzny". Niemniej odznaczają się mieszczanie: szewc Kiliński za zasługi wojenne zostaje mianowany pułkownikiem; a Berek Josielowicz, również pułkownik, wydaje proklamację do żydów, wzywając ich do obrony Ojczyzny, do ufundowania osobnego żydowskiego pułku . . ." (Warszawa 1 paźdz. 1794).

. . . A jednak skutek nie był powszechnym. I trudno się dziwić, że takie doraźne wcielanie ideału odrodzonej Polski znaczną część szlachty przerażało i odstręczało. Było to działanie w duchu legalnej, narodowej konstytucji, ale i ta konstytucja nie była weszła w krew i kości całej szlachty. Działanie takie było zatem czemś nowem, a już przez to podejrzanem. Nadto, po tylu doznanych klęskach umysły były strwożone, zgnębione, lękały się wszelkiej zbrojnej imprezy, a nie brakło wpływów przewrotnych, zatruwających umysły, a posługujących się także tym wstrętem i strachem, które się szerzyły pomiędzy szlachtą na skutek wiadomości o równoczesnych rewolucyjnych okropnościach we Francji. Toż wiadomo, że manifesta rozbiorowe oskarżały naród polski o ducha jakobińskiego. I trzeba sobie wyobrazić to niebywałe, a niesłychanie trudne położenie Kościuszki i powstania: naród walczy, w jego imieniu urzęduje najwyższa rada narodowa; wojskiem dowodzi naczelnik; — a obok istnieje król.

Zapaleńcom nasuwały się pomysły porwania lub zgładzenia króla; Kościuszko zaś i Rada narodowa strzegą majestatu i zapobiegają wszelkiej wojnie domowej. A król ów, słaby i zmiennik, posłuszne narzędzie rezydenta rosyjskiego, wystąpił z jego rozkazu nietylko z potępieniem, ale i z potwarzą powstania. W uniwersale królewskim czytamy:

„Jużeśmy was uprzedzili, że powinniście mieć się na baczności przeciw zasadom francuskim i strzedz się wszelkich stosunków z tym narodem".

Igelstrom zaś przez swoich agentów podszczuwał lud na szlachtę, a szlachtę przeciw Kościuszce. Całą prawdę zawiera uniwersał naczelnika z obozu pod Połańcem 7 maja 1794, daje on świadectwo Kościuszce i narodowi, jest dokumentem stanowczym dla ocenienia znaczenia i przebiegu powstania, oraz samego Kościuszki. Reasumuje w nim Kościuszko wszystkie swoje rozporządzenia. Zaczyna się uniwersał od następujących prawd: „Nie byłaby się nigdy broń nieprzyjaciół stała groźną Polakom, gdyby byli między sobą zgodni, gdyby znali własną siłę, gdyby jej użyć należycie umieli. Mocarstwa sąsiednie nie byłyby w stanie pokonać nas w wojnie otwartej; lecz podstęp, przewrotność, oto broń groźna, którą nas rozdzielają i odbierają nam środki do odparcia ich napaści... Chytrość intryg, silniejsza niż broń, gubiła zawsze Polaków przez Polaków... Zbyt długo nieszczęśliwych Polaków dzieliły opinie polityczne. Różnili się w poglądach na zasady wolności i organizacji społeczeństwa, lecz do tej różnicy, która sama przez się nie jest jeszcze zdrożną, przyłączyły się grzeszne widoki miłości własnej, interesa prywatne, upór i skłonność do wiązania się z cudzoziemcami, która musiała ostatecznie czołgać się nędznie pod ich rozkazami. ."

W ten sposób mógł się odzywać do narodu tylko człowiek, który głęboko się zastanawiał nad dziejami ojczyzny i głęboko bolał nad jej upadkiem, czerpiąc z tych dwóch źródeł poznania i uczucia, dojrzałą mądrość swoją.

Dalej mówił: „Miara cierpień jest pełną; nadeszła chwila, w której losy Polski się rozstrzygną.. Porzućmy wahanie się i spory; zostawmy na boku zdrajców znanych i tych podłych, którzy są głuchymi nawet na głos konającej już ojczyzny.

Alfred Szczepański.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

książki dla młodzieży, zakłada fundacje, jak np. fundację Mickiewiczowską dla sierót po nauczycielach, i w ogóle rozwija bardzo pożyteczną działalność.

Po tem przemówieniu powołano na sekretarzy zgromadzenia pp. profesorów Baszakiewicza i Rössla i wybrano do komisji kontrolującej pp. Fąfarę, Grzębskiego i Sękiewicza.

Z kolei otrzymał głos profesor Soleski i odczytał bardzo gruntownie opracowany referat o polepszeniu stosunków zdrowotnych, wśród młodzieży szkolnej i postawił imieniem Wydziału Towarzystwa, jakoteż imieniem Koła krakowskiego wnioski zdążające do tego polepszenia. Szanowny profesor podniósł w swym referacie, że na tem polu dużo zrobiono dotąd w teorji, ale jeszcze nic w praktyce. W każdym razie pomyślnym zwrotem jest znany okólnik ministerjalny i na skutek jego okólnik Rady szkolnej z listopada zeszłego roku. Ale czy te dwa okólniki wyczerpały sprawę? Oczywiście nie, zwłaszcza, że (dodajmy to od siebie) zostały na papierze. Następnie referent opowiedział co w tej mierze robią we Francji, gdzie na wielką skalę rozwinięty jest system internatów, a co robią w Anglji, gdzie wszelkie gry i ćwiczenia na wolnem powietrzu stały się już potrzebą narodową. My oczywiście nie możemy zaprowadzić u siebie ani tego co robią Anglicy, ani tego co mają Francuzi, bo nie mamy tych zasobów materjalnych co tamte narody, ale jakkolwiek jesteśmy biedni, to przecież możemy naszej młodzieży dać ślizgawkę, gry na wolnem powietrzu, kąpiel, śpiew, muzykę etc., słowem rzeczy niekosztowne, a jednak rozwijające mięśnie i płuca i podnoszące siłę organizmu. Wprowadzenie tych rzeczy zaleca wspomniany okólnik ministerjalny, ale niestety! okazało się, że nie ma na to godzin wolnych. Młodzież tyle musi się uczyć, że nie ma czasu pobiegać, wykąpać się, odetchnąć świeżem powietrzem. Nadto, młodzież ta jest tak ciągłą nauką osłabiona, znerwowana, ociężała, że nie ma ochoty ani biegać, ani ruszać się, ani żadnych zabaw lub ćwiczeń wykonywać. Więc trzeba zaprowadzić te wszystkie ćwiczenia jako obowiązkowe, bo gdyby będą dowolnemi, to tylko cząstka młodzieży będzie się im oddawała, owa zdrowsza cząstka, a słabsza, bardziej znerwowana, a więc ta, która właśnie przedewszystkiem tych ćwiczeń potrzebuje, nie będzie ich wcale robiła.

Z tych tedy powodów Wydział Towarzystwa stawia następujące wnioski:

„Zgromadzenie uchwali: a) w przyszłej organizacji szkół średnich uznaje się konieczną potrzebę ujęcia wykształcenia umysłowego i fizycznego w jedną organiczną, planem szkolnym objętą całość i porucza Wydziałowi Towarzystwa zajęcie się tą sprawą i przedstawienie memorjału odnośnym władzom; b) nim nastąpi ta nader pożądana organizacja szkół naszych, uznaje się potrzebę zajmowania młodzieży szkolnej przynajmniej dwa razy w tygodniu zabawami i grami gimnastycznemi na wolnem powietrzu w lecie, a ślizgawką i w stosownej porze marszami w zimie; c) ponieważ wśród takich gier, zabaw i wycieczek szkoła może snadnie prowadzić dalej pracę około rozwoju umysłowego, uznaje się nieodzowną potrzebę objęcia z urzędu nadzoru kierownictwa temi zabawami przez grona nauczycielskie, za remuneracją co najmniej taką, jaką przyznano za przedmioty nadobowiązkowe."

Koło zaś krakowskie wniosło w tej samej sprawie następujące rezolucje: „a) ćwiczenia ciała za pomocą gimnastyki, zabaw ruchowych, wycieczek, ślizgawki i pływania należy we wszystkich szkołach średnich obowiązkowo zaprowadzić; b) wspólne te zabawy uczniów powinny się odbywać pod dozorem członków grona nauczycielskiego, którym czas na to poświęcony w liczbę godzin szkolnych wliczony, a jeżeli przepisaną normę przekracza, osobno wynagrodzony być winien; c) za udział w wymienionych wspólnych ćwiczeniach ciała nie powinni uczniowie żadnych osobnych wnosić opłat; d) dążyć należy do dawania uczniom codziennie przez cały rok szkolny sposobności do wspólnych ćwiczeń ciała; na razie powinny się one odbywać codziennie w osobno na to wyznaczonych godzinach; e) aby te ćwiczenia wspólne nie stały się dla wielu, zwłaszcza mniej uzdolnionych uczniów, nowym przez szkołę nałożonym ciężarem, koniecznem jest zmniejszenie przepisanego obecnie materjału naukowego, ograniczenie liczby piśmiennych zadań domowych i zmniejszenie liczby, ewentualnie zaś inny rozkład godzin szkolnych."

Do wytkniętego w powyższych wnioskach celu zamierza Towarzystwo zdążać przez wyjednywanie u gmin odpowiednich placów na ćwiczenia, przez zainteresowanie publiczności tą sprawą, działanie w porozumieniu z „Sokołem", lub zaprowadzenie podobnych towarzystw, wydoskonalenie metody a wreszcie wyjednanie u ministra handlu zniżeń na kolejach państwowych dla uczniów, udających się na wycieczki.

Wnioski zaś zdążające do reformy budynków szkolnych brzmią: Uznając wielką doniosłość okólnika ces. król. Rady szkolnej krajowej, w sprawie czystości i porządku budynków szkolnych, walne Zgromadzenie Towarzystwa nauczycielskiego szkół wyższych oświadcza; a) że normalna instrukcja tym okólnikiem objęta, powinna być przez wzgląd na zdrowie uczniów i nauczycieli w całej swej rozciągłości przeprowadzona i że szkoły wyposażone być powinny w odpowiednie środki; b) że umieszczenie niektórych szkół średnich jest zupełnie nieodpowiednie, wpływa źle na zdrowie młodzieży i nauczycieli, wymaga przeto niezwłocznego zaradzenia złemu.

Nad temi wnioskami wywiązała się dyskusja, w której zabierali głos X. Pechnik i pp. dr. Maciszewski i dr. Krówczyński, poczem wszystkie wnioski Zgromadzenia jednogłośnie uchwaliło i odroczyło się do dnia następnego.

ODEZWA.

Dobra to rzecz starać się o to co piękne i pożyteczne, ale najważniejsza dbać o to co koniecznie potrzebne. Płynie pieniądz na pomniki, obrazy, na stypendja, Wysoki Sejm wotuje znaczne sumy na restauracje historycznych budowli i długo się namyśla jakiby z nich pożytek wyciągnąć — roczne subwencje idą na teatr, towarzystwa muzyczne, śpiewackie, naukowe itd., a niejedna sprawa zostaje bez wszelkiej pomocy i wsparcia.

W odezwie wystosowanej do duchowieństwa i całego społeczeństwa katolicko-polskiego wzywa Najprzewielebniejszy Arcypasterz ks. Seweryn Morawski do składek na budowę kaplic i erygowanie kapelanij w parafjach obr. łac. we wschodniej Galicji, których wierni z powodu wielkiej odległości od swego kościoła tracą powoli przywiązanie do swego obrządku, a tem samem giną bezpowrotnie dla swej narodowości. To już sprawa ogromnej wagi dla teraźniejszości, a większej jeszcze doniosłości na przyszłość. Ale cóż powiedzieć o parafjach, co straciwszy z dopustu Bożego swój kościół, na nowy o własnych siłach, zdobyć się nie mogą. Oto Toporów miasteczko w powiecie brodzkim, nawiedzone w r. 1868 pożarem, w którym to roku starożytny kościół fundacji Tęczyńskich zgorzał do szczętu. W kilka lat parafja, licząca wówczas do 2500 dusz, z niezmiernym wysiłkiem zbudowała nowy kościół. Atoli już w r. 1884 nowy pożar zniszczył połowę miasteczka i kościół obrócił w perzynę. Niestety ów nielitościwy paragraf 35 ustawy konkurencyjnej z r. 1874 zwolnił właścicieli większej własności, nie mieszkających w obrębie parafji, od obowiązkowej daniny na rzecz kościoła, więc spadł cały ciężar wyłącznie na barki ludności liczącej 2800 dusz, rozrzuconych po lasach i wydmach piaszczystych — ludności zupełnie ubogiej i omal tylko z zarobku żyjącej. Mimo to dzięki ofiarności J. Wielmożnego hr. Stanisława Badeniego i niezwykłej ofiarności ludu wymurowano skromny kościół i pokryto go blachą — nie ma atoli sklepień, fasjaty, tynku, drzwi, ołtarzy itd. Brakuje do zupełnego ukończenia co najmniej 20 tysięcy, a nadto jest obawa runięcia rusztowań, bo budowa ciągnie się od r. 1885, więc znowu może wyniknąć nowa strata na parę tysięcy zł. Całe nabożeństwo odbywa się od 7miu lat w maleńkiej drewnianej kapliczce, mieszczącej zaledwie 100 osób, reszta zimą i latem pod gołem niebem stać musi. Jak lud nasz przez to traci ochotę do nawiedzenia swego kościoła, jak trudno żądać, by włościanin odbywszy milę lub więcej drogi stał godzinę na zimnie, słocie lub skwarze, a przecież on już tylko kazania słucha, modli się i śpiewa po polsku, tu przynajmniej odświeża to uczucie, że jest Polakiem. Kościół to ostatnia nić, co go łączy z narodem, a ta nić się rwie i rwać się musi. On ma obszerną i piękną cierkiew tuż pod bokiem we wsi, tam musi chodzić z powodu braku własnego domu bożego, a z czasem traci zupełne przywiązanie do swego obrządku i narodowości.

Niedawno temu, obejmując duszpasterstwo w parafji toporowskiej, znalazłem stan rzeczy taki, jak go wyżej opisałem. Mój poprzednik ś. p. Jan Hula, kapłan wielkiego ducha, umierając prawie nagle pod koniec r. 1889, zostawił kościół wyciągnięty pod dach; zniszczył, sterał swe zdrowie przy tejże budowie łamiąc się z trudnościami i biedą — Padł jako dobry żołnierz na swem stanowisku, własny swój szczupły fundusz włożył w budowę kościoła, a zostawił niezaopatrzoną matkę staruszkę. W. ks. Jan Peters, administrator dał wiązanie i pokrył kościół dachem.

Ale wszystkie źródła miejscowe są już zupełnie wyczerpane, albo niestety dla nas zamknięte, a przecież nie godzi się, aby lud nasz został bez kościoła, zwłaszcza że w tutejszej parafji, gminie Sokołówce, zmarł we włościańskiej chacie nasz największy bohater Stefan Czarniecki, obrońca wiary i ojczyzny przed Szwedem, Moskalem i Bisurmanem.

Więc w imię Chrystusa Pana i pomnąc na Jego święte słowa: „Proście a będzie wam dane", proszę i błagam o pomoc. Wiem, że kraj nasz nie bogaty, lecz na taki cel braknąć nie powinno, skoro stać na inne, bardzo dobre może, lecz mniej święte i mniej potrzebne z pewnością. Gdyby choć wielu z tego co zbywa małą cząstkę dać chcieli, wtedy i Bóg miałby chwałę i naród pożytek i dawcy stokrotne błogosławieństwo. A i uczczono by pamięć naszego największego bohatera Stefana Czarnieckiego przez umieszczenie w nowym kościele tablicy pamiątkowej, którego uczcić postanowił był sejm czteroletni.

Toporów dnia 14 maja 1891 (powiat Brody, poczta w miejscu).

Łaskawe datki proszę na ręce komitetu budowy kościoła nadsyłać.

Inne dzienniki uprasza się o łaskawe umieszczenie niniejszej prośby.

Ks. *Józef Tymoczko*
proboszcz obrz. łac.

List do Redakcji.

Turze w maju.

Korzystając z tego, że obecnie obraduje nowa Rada państwa, chcę poruszyć sprawę, która już w roku zeszłym była na porządku dziennym obrad, a mianowicie zniesienie na drogach rządowych rogatek, które nietylko są niedogodne dla przejeżdżających, lecz i ciężarem, tamują bowiem eksport włościański. Nie jeden wieśniak chciałby zawieść do miasta na sprzedaż 2 lub 3 korcy zboża lub kartofel, nie mając jednak na opłatę rogatki musi sprzedać to na miejscu żydom daleko taniej, niż w mieście.

Tak zyskuje na tem tylko żyd, a traci wieśniak. Rogatki są u nas tak gęste i drogie, iż przecięciowo na kilometr opłaca się jednego centa od pary koni. Jadący 40 klm. tam i nazad musi opłacać 80 ct. Jak widzimy ta taryfa rogatek w Galicji jest daleko droższą od taryf kolejowych. Przyczyną tej drożyzny jest to, że każdą rogatkę dzierżawią żydzi, że musi ona utrzymać kilka familij żydowskich a nadto prawie każdy dzierżawca poddzierżawia ją drugiemu za pewnem wynagrodzeniem lub utrzymuje wiernika.

W ten sposób rogatki są ciężarem bo ani połowa dochodu z nich nie wpływa do kas rządowych. Aby temu złemu zapobiedz, podaję następujący projekt zniesienia rogatek i uzyskania funduszu drogowego w miejsce dochodu z rogatek:

1) Nałożyć do podatku bezpośredniego po 2 centy dodatku do każdego reńskiego bezwzględnie na wszystkie podatki domowo-gruntowe i parafialne.

2) Opodatkować konie wszystkie w następujący sposób: Od koni roboczych w gminach wiejskich, obszarach dworskich od każdego konia po 25 ct. rocznie.

Od koni cugowych na obszarach dworskich po 1 zł.

Od koni furmańskich, dorożkarskich po miastach i miasteczkach po 2 zł.

Od każdego konia, który specjalnie dla zarobku publicznego jest utrzymywany, również i od koni cugowych używanych specjalnie do wyjazdu po 3 zł.

Gminy i obszary dworskie należy zobowiązać, aby każdego roku przedkładały urzędom podatkowym w każdym powiecie wykazy dokładne o ilości koni najdalej do 15 sierpnia każdego roku.

Wreszcie opodatkować przedsiębiorstwa jako to: browary, gorzelnie, cukrownie, młyny parowe kopalnie nafty, wosku ziemnego, kamieniołomy, wapiarnie, cegielnie, a to dodatkiem 5 ct. do każdego 1 zł. od podatku dochodowego.

W ten sposób zbierze się odpowiedni fundusz drogowy i mostowy, a rogatki nie będą ani ciężarem ani tamą drogową dla publiczności zmuszonej nieraz pół godziny stać na rogatce a szczególniej w nocy, gdy rogatka zamknięta i gdy nie można się dobudzić dzierżawcy rogatki. Przykrem to jest nadzwyczaj wówczas, gdy się jedzie w pilnej sprawie lub po lekarza, gdzie każda godzina stracona jest bardzo droga.

Franciszek Włodek.

Kronika.

Lwów 19 maja.

Na audjencji u Najj. Pana byli w piątek Namiestnik hr. K. Badeni i dyrektor policji lwowskiej p. Krzaczkowski.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Ludwika Zuba, stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filjalną w Maksymowicach; Józefa Dworzaka, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Połwsiu zwierzynieckiem.

Konkursa. Rada szkolna krajowa ogłasza z terminem do 10 czerwca b. r. konkurs na posadę nauczyciela filologji klasycznej w IV gimnazjum we Lwowie.

Krajowa Rada szkolna rozpisała z terminem do końca maja b. r. konkurs na posadę dyrektora w seminarjum nauczycielskiem w Tarnowie.

Z Uniwersytetu. P. Karol Feiles rodem ze Lwowa, otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

Z armji. Dr. Jan Kos, został mianowany lekarzem pułkowym I klasy, dr. Andrzej Buraczyński zaś lekarzem pułkowym 2 klasy.

Do złoczowskiej rady powiatowej wybrano z grupy gmin wiejskich: radzcę sądowego Rożankowskiego, ks. Karpa Wintoniaka, ks. P. Bohaczewskiego, pp. K. Obertyńskiego, B. Augustynowicza, Mazurakiego, oraz 6 włościan.

W sprawie szkoły przemysłowej otrzymała gmina tutejsza wiadomość, iż Cesarz zatwierdził akt kreowania tego zakładu jako państwowego, a równocześnie nastąpiło potwierdzenie planu organizacyjnego, stosownie do żądań Rady miejskiej. Wszystkie kursa nie zostaną zaraz z chwilą otwarcia szkoły wprowadzone w życie, nastąpi to jednakże w jak najkrótszym czasie. Otwarcie zaś szkoły nastąpi stanowczo dnia 1 września b. r.

Nowy urząd telegraficzny. W Jazowsku, w powiecie Nowo-sądeckim, otwartą została dnia 16 maja stacja telegrafu, połączona z urzędem pocztowym.

Z życia towarzyskiego. Wczoraj odbyły się zaręczyny panny Flory Goldmannówny córki posła sejmowego dr. Bernarda Goldmanna, z p. drem Karolem Feilesem koncypientem adwokackim.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 21 maja br. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Pomnik Moniuszki. Termin nadsyłania modeli na pomnik Moniuszki, wyznaczony został na dzień 1 października br. Pomnik stanie w foyer teatru wielkiego w Warszawie.

Nadzwyczajne walne Zgromadzenie członków Koła art. lit. odbędzie się w piątek, dnia 22go maja b. r. o godzinie 7mej wieczorem w lokalu Towarzystwa. Porządek dzienny: Rezygnacja sekretarza i jednego członka wydziału. Wybór sekretarza i członka wydziału. Wnioski.

Wiadomości dyecezjalne. Dyecezja przemyska gr. k: Ks. biskup Kuiłowski wyjeżdża d. 24 b. m. na wizytację dekanatu komarniańskiego i horożańskiego.

Śluby. W sobotę (16 bm.) odbył się w kościele OO. Bernardynów we Lwowie ślub panny Antoniny Zbigniew Oleśnickiej z panem Justynem Kotowiczem, poczmistrzem w Jazłowcu — Związek małżeński pobłogosławił ks. Pietrzycki.

Nowy zakaz. Prezes rejencji poznańskiej wydał rozporządzenie zakazujące noszenia chorągwi, flag, kokard i t. d., o innych barwach jak pruskie lub niemieckie.

Międzynarodowy kongres pocztowy rozpoczyna jutro swe obrady w Wiedniu.

Sprawa Bartenjewa o zabójstwo Wisnowskiej. Jak wiadomo naszym czytelnikom, Bartenjew wyrokiem pierwszej instancji skazany za zabójstwo Wisnowskiej na 8 lat ciężkich robót a następnie na osiedlenie na Syberji na zawsze, wniósł przez adwokata swego p. Plewaka rekurs przeciwko temu wyrokowi. Izba sądowa rozpatrzywszy całą sprawę po raz drugi, skargi apelacyjnej Bartenjewa nie uwzględniła, lecz zatwierdziła wyrok sądu okręgowego.

Posagi dla sług. Magistrat ogłasza konkurs na 2 posagi po 261 zł. 75 ct. z fundacji śp. dr. Malinowskiego, które rozlosowane będą d. 11 września między dziewczęta służące w wieku od lat 18 do 30 urodzone w Galicji, stanu wolnego, zostające od 3 lat we Lwowie u tego samego służbodawcy i wypełniające wszystkie swe obowiązki nienagannie. Gdyby wygrywająca przed 30 rokiem nie wyszła za mąż, lub popełniła czyn karygodny, posag przepada. Podania z prośbą o przypuszczenie do losowania wnosić należy do magistratu we Lwowie najdalej do dnia 15 czerwca b. r.

Nieszczęśliwy wypadek. W ubiegły czwartek na podwórzu domu przy ulicy Kościopalnej pod l. 5 bawiła się Stasia, półtrzecia roku mające dziecko po maszyniście kolejowym Janie Lepiarzu, z Anną Dydojówną, uczennicą siódmej klasy szkoły wydziałowej. Dydojówna bawiła się siekierą i wywijała nią tak nieostrożnie, iż obcięła małej Stasi trzy palce u jednej ręki. — Biedne dziecko pozostaje w kuracji domowej.

Z Kornicza koło Kołomyi donoszą: „Dnia 14 b. m. po południu pierwszy raz tego miesiąca pokryły się chmurami nasze góry, a maleńka chmurka zawisła nad Korniczem; nagle zabłysła w niej iskra, wydobył się z niej piorun i uderzył w cerkiew, roztrzaskawszy środkową kopułę. Ztąd przedarł się piorun do wnętrza cerkwi, osmalił ramy i obrazy w ikonostasie, a następnie przebiegłszy po ramach obrazów, obok wrót carskich umieszczonych, roztrzaskał boczne drzwi tak zwane dyakońskie. Szyby w oknach oraz szklane ozdoby na pająku, wszystkie pospadały na ziemię. Płomienia nigdzie widać nie było. W cerkwi był wtedy tylko kościelny, który zmiatał prochy. W chwili właśnie, gdy piorun w cerkiew uderzył, stanął on przed ołtarzem Zbawiciela i odmawiał pacierze. Piorun przeleciał obok niego zaledwie w odległości jednego metra, szkody mu jednak nie wyrządził żadnej.

Niezwykłe egzemplarze recenzyjne. Miłą niespodziankę sprawił w tych dniach węgierski minister finansów, p. Weckerle, redakcjom dzienników budapeszteńskich, przysłał bowiem do każdej z nich po kilka egzemplarzy recenzyjnych nowych papierosów, zwanych „egip kimi", które niezadługo pojawią się w handlu. W ten sposób chciał p. Weckerle zniewolić niejako prasę do wydania sądu o nowych papierosach. *Pester Lloyd* pisze o nich, iż są bardzo dobre, aromatyczne i łagodne. Także *Bud. Hirlap* zachwala je bardzo, ale dodaje w końcu od siebie uwagę, że bardzoby to było pożądanem, żeby p. minister, gdy będzie drukował nowe pieniądze, przysłał redakcjom również po kilka egzemplarzy recenzyjnych.

Zmarli. Katarzyna Janicka, zmarła we Lwowie w 20 r. życia. — Justyna z Jankowskich Kotowiczowa, wdowa po lekarzu miejskim, zmarła we Lwowie w 58 r. życia. — Karol Völker, jubiler, zmarł we Lwowie 67 r. życia. — Wilhelm Haar, pensjonowany major, zmarł w Krośnie w 64 r. życia. — Ks. Wojciech Towarnicki, b. proboszcz i kanonik, nadkurator fundacji stypendyjnej ś p. dr. Jana Towarnickiego, zmarł w Rzeszowie w 68 r. życia. — Julja z Orszulskich Szlażyna, zmarła w Tarnowie w 56 r. życia. — Stanisław Stojowski, b. właściciel Dąbrowy, zmarł w Tarnowie w 91 r. życia.

Od ks. Jougana otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcjo!

Proszę uprzejmie o łaskawe zamieszczenie w łamach *Przeglądu* następującego oświadczenia:

Od dłuższego już czasu stałem się przedmiotem złośliwych wycieczek i oczerniania niegodziwego a systematycznie przeprowadzanego w kilku pismach lwowskich.

Dnia 13 lutego rb. umieściła *Gazeta narodowa* artykuł w kronice p. n. „Szpiegostwo jako środek pedagogiczny", a powtórzył to skwapliwie *Kurjer lwowski* dnia 14 lutego. W marcu odnowił zawarte tam zarzuty *Dziennik polski* w końcowym ustępie artykułu zatytułowanego „Wrogowie młodzieży". Powtórzyły się one jeszcze częściowo w *Gazecie narodowej*, w *Trybunie* nr. 18, a wreszcie w nr. 10 *Śmigusa* z dnia 15 bm.

Jak nie znam źródła, z którego potwarcze te zarzuty pochodzą, tak nie umiem wytłumaczyć sobie pobudek, dla których tak lekkomyślnie powyżej wymienione pisma dobrą sławą kapłana i nauczyciela poniewierają. Lubo wiele miałem już do zniesienia przykrości z powodu zawartych tam insynuacyj, milczałem jednak dotąd cierpliwie: raz dlatego, że zbyt ogólnikowa forma zarzutów i niedokładne wskazanie osoby, uniemożliwiały mi stanowcze odparcie owych denuncjacyj (a dodam tu nawiasem, że nawet sprostowania dyrektora zakładu p. Biesiadzkiego gazety owe, mimo danej mu ustnej obietnicy, dotychczas nie umieściły), powtóre dlatego, że poczytywałem za rzecz niezgodną z osobistą mą godnością odpowiadać na podobne brednie. Mógłbym tu powołać się na moję przeszło dziesięcioletnią działalność publiczną w gimnazjum Franciszka Józefa, na świadectwo przełożonych kolegów zawodowych, a nawet na licznych uczniów, z których cały poczet zajmuje już piękne stanowiska w społeczeństwie, na całe zresztą długoletnie postępowanie moje na posadzie prefekta i wychowawcy w tutejszych seminarjach duchownych, że obcym byłem zawsze — i to z przekonania — podobnym praktykom pedagogicznym, jakie mi zarzucają powyższe artykuły.

Że jednak wiersz w num. 10 *Śmigusa* p. n. „Ks. Jou..." i nazwa katechety w gimnazjum stołecznem wyraźnie już z nazwiska do mnie tylko może się odnosić, a jest nowem ogniwem w długim łańcuchu owych inkryminacyj dziennikarskich, przeto już nie dla osobistych pobudek, ale dla czci winnej memu zawodowi, który się na szacunku i zaufaniu opiera, a które mi owe gazety z umysłu podkopują, oświadczam dla informacji czytającej publiczności, że wszystkie te artykuły są prostem oszczerstwem, a podane tam fakty, na których się rzekomo owe zarzuty opierają, tendencyjnem kłamstwem, którego ukarania dochodzić będę w drodze sądowej. — Wzywam zarazem w imię uczciwości wszystkie powyżej przytoczone pisma, żeby choć jeden, jedyny jaki prawdziwy fakt przytoczyły, z któregoby wynikało, że zaprowadzam w gimnazjum system szpiegowania i że używam do tego młodzieży szkolnej.

We Lwowie dnia 17 maja 1891.

Ks. dr. Alojzy Jougon,
katecheta w gimnazjum Franciszka Józefa.

Z miasta nam piszą:

„Nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe." Dziś — w poniedziałek, w uroczyste święto Zesłania Ducha św. — odbywa się robota przy budowie teatru letniego ku zgorszeniu publicznemu wiernych. Na żałobę wniesioną przez parafjan poszedłem osobiście i sprawdziłem istotę czynu. Robotę ciesielską wykonywali katolicy, około dwudziestu. Chociażby robotnicy byli wszyscy obrządku greckiego, to przecież teatr ma służyć na cele sceny polskiej; mieszkańcy Lwowa są w dwóch trzecich Polakami obrządku łacińskiego, więc pytam się przedsiębiorcę p. Krocha: czy godzi się drażnić uczucia religijne ludu katolickiego robotą wcale nie pilną i to tuż pod oknami księcia kościoła katolickiego? — Czyn ten nie potrzebuje komentarza i dlatego poprzestaję na publicznem potępieniu takowego i na podaniu go do wiadomości władz i publiczności. *Ks S. K.* miejscowy pleban.

Księżna Madrytu, małżonka ks. Don Carlosa a matka arcyksiężnej Blanki, uczy się od paru tygodni po polsku pod kierownictwem J. S. Cybulskiej. Księżna z prawdziwem zajęciem studjuje naszę literaturę i historję i robi znaczne w języku polskim postępy.

Klub miłośników sztuki fotografowania ukonstytuował się wczoraj wieczorem na zebraniu odbytem w sali restauracyjnej na Wysokim Zamku. Zebranie zagaił adwokat dr. Karol Stromenger, przyczem przystąpiono do uchwalenia statutu, który

---

26)

KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

ABGAR-SOŁTANA.

(Ciąg dalszy.)

Jednem słowem państwo Różyccy byli szczęśliwi; majątek rósł, ludzie ich szanowali, na wszystkie uroczystości familijne w Uniżu zjeżdżali się z daleka nawet, marszałkowi zapomnieli jego jednowioskowego gniazda i słomianej strzechy, z pod której wyszedł; zazdroszczono im obojgu powszechnie... A jednak i oni mieli móla, który ich gryzł okrutnie.

Molem tym, zmorą tą była okoliczność ta, że dzieci się im nie chowały... Z czworga, które na świat przyszły, żyło tylko jedno: chłopak wątły i chorowity.

Józio marszałkowicz — jak go w sąsiedztwie nazywano — miał już obecnie dwadzieścia dwa lata, a robił wrażenie szesnastoletniego, nierozwiniętego chłopaka... Od najmłodszych lat było to dziecko chore, gdy miał dwa lata lekarze przepowiadali, że się nie wychowa — miał bowiem wodę w głowie i rozwijał się zupełnie nienormalnie, zachodziły nawet obawy, czy nie zostanie idjotą. Obawy nie ziściły się w całem tego słowa znaczeniu, w każdym razie jednak Józio nie zapowiadał, by kiedy potrafił zająć stanowisko społeczne przez ojca swego dzierżone.

— Już to synek się im udał — mawiał, śmiejąc się stary Sępiński, odrzucony niegdyś konkurent pani marszałkowej — wdał się zupełnie w arystokratycznych przodków matki, nie znać w nim świeżej szlacheckiej rasy ojca... panicz... panicz, ma zupełnie burboński, barani wyraz twarzy.

Pociechą w strapieniu tem dla marszałkowej była wychowanica, córka dalekiej krewnej—Jadwisia Molska... Znalazła ją pani Marja przy umierającej, w ostatniej nędzy pogrążonej matce, gdzieś w Dreźnie na przedmieściu, przygarnęła ją do siebie, wychowała i pokochała biedną sierotę jak rodzoną córkę. Ludzie mówili, że chce z niej synowę swą uczynić, pan Wędzolski utrzymywał, że sama Jadwisia o tem marzy... Jak sprawa ta w rzeczy samej stała, nikt na pewno nie mógł wiedzieć.

Na wieży pałacowej oficyny wybiła właśnie dwunasta godzina, w chwili gdy marszałkowa, odbywszy przegląd całego domowego gospodarstwa i wydawszy klucznicy rozporządzenia, odnoszące się do dzisiejszej uroczystości, powracała do pokoi.

W gabineciku na pierwszem piętrze, sąsiadującym z recepcyjnym salonem, siedziała, zatopiona nad jakąś kanwową robotą, hoża, młoda dziewczyna. Teraz, słysząc zbliżające się kroki opiekunki, podniosła swe czarne, rozmarzone oczy i skierowała w stronę drzwi, w których miała się pojawić marszałkowa.

— Ty ciągle nad robotą ślęczysz — przemówiła, wchodząc i rzuciła na pracownicę spojrzenie, mające uchodzić za rozgniewane. — Ach, ty nieposłuszna dziewczyno! Co ja z tobą poczznę? Zdrowie sobie rujnujesz.

— Nie bój się, cioteczko! — zawołała zagadnięta, a zerwawszy się z krzesła podbiegła ku ciotce i zaczęła z czułością całować jej ręce.

— No! no! przymilajska, poczekaj, jak tylko nie będziesz mię słuchać, to powiem wujowi, a ten cię nauczy subordynacji — mówiła marszałkowa głosem, który chciała uczynić ostrym, w którym jednak dźwięczała cała czułość i bezgraniczne przywiązanie, jakiem otaczała ukochaną pupilkę.

— Wujowi! — zawołała z niepokojem dziewczyna. — Za nic, ciociu! Za nic! Nie można mówić wujowi, bo wszystko przepadnie.

— Cóż znowu tak strasznego? Skąd ta obawa przed marszałkiem? — zapytała, śmiejąc się pani Marja.

— Widzi ciocia — odpowiedziała jej Jadwiga — za trzy tygodnie św. Ludwika, imieniny wujaszka... Chcę.. chcę koniecznie skończyć moję robotę na ten dzień... przeznaczam ją na wiązanie dla wujcia... A jakby ciocia powiedziała — mówiła teraz grubszym głosem, udając niby rozkapryszenie — o tem słowo, to wszystko przepadnie, wuj się naprzód o wszystkiem dowie i moja robota będzie na nic, a ja będę nieszczęśliwa...

— No! no! uspokój się moje dziecko, nie powiem nikomu, a szczególniej wujowi ani słówka — odrzekła ciotka całując ją w czoło, a później zmieniając temat rozmowy i jakby sobie coś przypominając, zapytała nagle: — Nie było tu Józia?

— Na usta dziewczyny wybiegł jakiś niepochwytny, mgnienie oka tylko trwający ironiczny uśmieszek, zgasł on jednak natychmiast a miejsce jego zajęła powaga i wyraz smutku.

— Był tu — odpowiedziała — siedział koło mnie z pół godziny, czytał jakąś książkę o doświadczeniach fizycznych, później zerwał się nagle i poszedł, mówiąc, że idzie do stolarni, kazać sobie przygotować jakieś aparaty potrzebne mu do doświadczeń...

Cień boleści prawdziwej zlamał spokojne zazwyczaj oblicze marszałkowej, jakiś groźny fałd, zmarszczek jakiś podłużny zjawił się jej pomiędzy oczami, a oczy te słodkie i łagodne patrzyły obecnie przenikliwie na mówiącą dziewczynę, jakby pragnęły zajrzeć jej do głębi duszy. Zwolna jednak wyraz jej oczu złagodniał znowu, a miejsce przenikliwości zajęła teraz łza cicha, która niespostrzeżenie spłynęła po zwiędłym już policzku.. Cała jej szczupła, wyniosła i wiotka postać pochyliła się ku ziemi, a z zaciśniętych ust wyrwały się mimowolnie słowa:

— Biedne nieszczęśliwe dziecko!

W tej chwili do uszu rozmawiających pań doleciał odgłos zamaszystych kroków i urywane słowa wypowiedziane donośnym do rozkazywania przywykłym głosem.

— Ciociu! Ciociu, chodźmy ztąd — zawołała nagle Jadwiga — Chodźmy ztąd i zamykajmy drzwi za sobą... To wujaszek nadjechał i jak broń Boże przyjdzie tu szukając za nami, to wszystko przepadło..

Mówiła to bardzo prędko i przerażenie zupełnie niekłamane dźwięczało w jej przestraszonym głosie, malowało się na jej dziecięco pięknej twarzyczce. Nagłym ruchem chwyciła ciotkę za rękę i gwałtem prawie wciągnęła ją do drugiego pokoju, zamykając natychmiast drzwi od gabinetu.

— A gdzie to moje panie pochowały się? — rozległ się w tej chwili głos marszałka, który wszedł już był do salonu — Co tam robicie? po całym domu szukam za wami.

Głos jego miał bardzo miłe, sympatyczne brzmienie, okrągła, od wiatru i słońca opalona twarz, jaśniała i zdrowiem i zadowolnieniem, a dziwnie od młodocianego tego oblicza prawie odbijały włosy i wąsy jak mleko białe; ubrany był w biały pikowy kitel; długie do konnej jazdy zastosowane buty okryte były kurzem; w jednej ręce trzymał nadstrzępiony szpicrut, a w drugiej okrągłą granatową czapkę.

— Piękny dzień mamy pani marszałkowo — mówił wesoło — czterystu dwudziestu żeńców... Do piątej godziny nie będzie na pniu ani jednego kłosa pszenicy... Czy mościa pani oglądała dyspozycje Baczyńskiej, ażeby przygotowała traktament na obrzynki?.. Warto ludzi poczciwych utraktować, bo pracowicie tego roku koło roboty chodzili.

— Wszystko gotowe — odparła marszałkowa, a w jej głosie drgała dawna troska.

— Cóż to Marjo moja, pani moja kochana jakoś zasmucona? — zawołał niespokojnie marszałek i podniósł rękę żony do ust. — Co ci jest, moje życie?

— Eh! nic, mój drogi — odrzekła pani, zmuszając się do swobodnego uśmiechu — wydało ci się.

Popatrzył jej badawczo w oczy, tak, że wzroku tego znieść nie mogła, uśmiech kłamany znikł natychmiast z twarzy, a z ust jej wyszło ciche pytanie:

— Nie spotkałeś Ludwiku gdzie Józia?., Jadwisia powiada, że poszedł do stolarni kazać zrobić sobie jakieś narzędzia, potrzebne mu do fizycznych doświadczeń...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

przed kilkoma dniami podaliśmy w głównych zarysach. Statut przyjęto bez zmiany, poczem przystąpiono do wyborów. Prezesem klubu wybrany został dr. Karol Strommenger, do Wydziału zaś weszli pp. Henryk Drdacki, Teodor Szajnok, Seweryn Nowakowski, Adam Pirgor i Józef Steinberger. Zebranie zakończył nader interesujący wykład p. Szajnoka, o najnowszym wynalazku fotografowania o barwach naturalnych. Nowo zawiązany klub liczy obecnie już około 40 członków, a dalsze wpisy uskutecznia dr. Strommenger.

Temperatura. Termometr + 13° R. Barometr 762°. Idzie w górę. Dzień pogodny, ale chłodny i wietrzny.

Pogoda w Święta nie dopisała. Od soboty barometr ciągle spadał. W niedzielę rano był formalny upał, termometr wskazywał w cieniu + 23° R. Około godziny 1-szej po południu pojawiły się czarne chmury na południowym wschodzie, a w godzinę potem spadł grad wielkości dużego grochu. Odtąd już padał naprzemian to deszcz, to grad, w skutek czego temperatura tak spadła, że w poniedziałek termometr wskazywał w dzień + 8° R., wieczorem tylko + 6° R., a w nocy z wczoraj na dziś tylko + 4° R. Równocześnie barometr, który w niedzielę spadł był aż do 739° podniósł się stopniowo i doszedł dziś nad ranem do 760°. Wczorajszy dzień był pochmurny, co chwila kropił deszcz, czasami nawet dość obfity.

Z Budapesztu piszą nam: Sympatyczna śpiewaczka nasza panna Mira Hellerówna po świetnych tryumfach jakie odniosła na deskach tutejszej opery opuściła już miasto nasze udając się do rodziców swych do Rzeszowa. Panna Hellerówna swym prześlicznym głosem i grą swą wyborną pozyskała sobie serca wszystkich, na każdym występie jej teatr był wypełniony aż po brzegi, a od hucznych oklasków aż trzęsły się mury. Najlepszym dowodem tego, jak panna Hellerówna podobała się naszym koryfeuszom muzycznym jest to, że zaraz po pewnej próbie fortepianowej zaangażowaną została do tutejszej opery na lat trzy pod bardzo korzystnymi warunkami. Chcąc się dać poznać budapeszteńskiej publiczności wystąpiła panna Hellerówna w „Aidzie" jako „Amneris" i w „Mignon" w roli tytułowej. Wyżej już wspomnieliśmy, że występom tym sprzyjało wielkie powodzenie. Krytyka wyrażała się o pannie Hellerównie jak najpochlebniej, podnosząc wysokie zalety jej śpiewu i gry i witając w niej nową świetną operową gwiazdę.

Przed podpisaniem przez pannę Hellerównę kontraktu do Budapesztu, chciał bawiący chwilowo w Budapeszcie ajent amerykański zaangażować ją do Ameryki, ale panna Hellerówna nie zgodziła się na to. W pierwszych dniach września wróci panna Hellerówna do nas i rozpocznie sezon operowy.

Akcyza na dworcu. Towarzystwo strzeleckie w Krakowie wysłało jako delegatów na uroczystość strzelecką do Lwowa swojego prezesa dra Hajdukiewicza, swojego króla kurkowego p. Feliksa Dobrzańskiego, poprzednich dwóch królów pp. Teodora Gajdzicza i Adama Miłaszewskiego, trzech swoich marszałków pp.: Michała Marfiewicza, Romana Chmurskiego i Józefa Rudnickiego, jakoteż swego członka p. Aleksandra Herteux. Delegacja ta przybyła ze wszystkiemi insygniami strzeleckiemi, a więc z ogromnym kurem srebrnym ważącym 8 funtów i z dwiema laskami marszałkowskiemi, z których jedna jest darem króla Zygmunta Augusta. Kura srebrnego, obwiniętego w skórę irchową, niósł p. dr. Hajdukiewicz, wysiadłszy z wagonu. Wielki ten przedmiot, tak ostentacyjnie niesiony, ściągnął na siebie uwagę gorliwego strażnika akcyzowego, zagadnął więc p. dra Hajdukiewicza pytaniem:

— Co pan niesie?
— Kura — odpowiedział dr. Hajdukiewicz.
— To proszę do opłaty.
— Ależ ten kur nieżywy.
— To nic, — i za bite kury także się płaci akcyzę.
— Ależ ten kur nie do jedzenia, bo jest srebrny.

Strażnik nie chciał temu uwierzyć, należało więc otworzyć pochwę i dopiero uwolnić kura od akcyzy miejskiej

Krakowiacy ubawili się bardzo tą przygodą.

Festyn akademicki. Dawno już festyn akademicki nie zapowiadał się tak świetnie jak w b. r. Jak z rogu obfitości sypią się punkty programu. Oto donosi nam komitet festynowy, że dla uprzyjemnienia dziatwie pobytu na górze zamkowej w dniu 24 maja urządzoną będzie osobno dziecinna loterja fantowa o pięcio-centowych losach. Nadto wstęp numerowany uprawnia dzieci uczestniczące w zabawie go udziału w losowaniu o nagrodę, którą stanowią welocyped dla chłopca i duża lalka dla dziewczynki. Co do dalszych punktów programu prosi nas komitet na razie o dyskrecją".

Poświęcenie cerkwi. Dnia 14 b. m. odbyło się uroczyste poświęcenie nowej cerkwi murowanej we wsi Tuczempy. Aktu poświęcenia dokonał ks. biskup Kuiłowski przy licznym współudziale kleru obu obrządków i zgromadzonego ludu. Przybyłych na poświęcenie księży przyjmowali a siebie po nabożeństwie pp. Micewscy właściciele Tuczemp, za których materjalną pomocą i moralnym wpływem nowa cerkiew wybudowaną została.

Z Kołomyi piszą nam d 16 b. m. Dziś w południe zapadł wreszcie wyrok w sprawie rozruchów antiżydowskich jakich dopuścili się robotnicy górniczy w Słobodzie rungurskiej, o czem wam dokładniej w poprzednim liście doniosłem. Trybunał po przeprowadzeniu rozprawy z 32 oskarżonych uwolnił zupełnie od winy 13, a 17 skazał na areszt od trzech miesięcy do 2 dni.

Niesłychanej zbrodni dopuściła się pewna kobieta w Mannheimie. Odosobniona od dłuższego czasu od męża, który siedzi w domu poprawy, powiła dziecko, a chcąc się go pozbyć, natychmiast po urodzeniu rzuciła je w piec rozpalony. Ogromny swąd jaki wydobywał się z pieca zdradził wyrodną matkę, a policja odgrzebawszy w popiele zwłoki niemowlęcia, uwięziła winną natychmiast.

Zaćmienie księżyca. W sobotę dnia 23 maja b. r. w czasie pełni księżyza widzialnem będzie całkowite jego zaćmienie. Początek zaćmienia przypada o godzinie 6. m. 14 wieczorem a kończy o godzinie 9 m. 51. Zaćmienie to będzie można obserwować i u nas od godziny 8 m. 37 wieczorem, o tej porze bowiem dopiero zejdzie u nas księżyc.

Teatr. Dziś we wtorek „Oj mężczyźni, mężczyźni!" komedja w 4 aktach K. Zaleskiego.

Część ekonomiczna.

§ **Stan zasiewów.** W Lubelskiem rzepaki bardzo źle wyglądają, a w wielu miejscach zupełnie wyginęły. Żyto także wygląda nieszczególnie, ale przy cieplejszym stanie powietrza zaczyna się trochę poprawiać. W każdym razie urodzaje tegoroczne w Lubelskiem nie zapowiadają się zbyt świetnie

Wiedeń 17 maja.

(Z) Dawno już giełda nasza nie przeszła takiej emocji, jak w tym tygodniu i przyznać trzeba, że jeszcze obronną ręką z niej wyszła Różnica między notowaniami dzisiejszemi a notowaniami z końcem ubiegłego tygodnia jest taka, że wszystkie renty spadły o 30 centów, austrjacka papierowa o 70 centów. Te papiery najmniej ucierpiały, były jednak i takie, których kurs mocno się cofnął, jak na przykład lombardy, które spadły aż o 6 zł.

Powodem ich spadku nie były jednak ani alarmy paryskie o tem że wojska niemieckie przekroczyły granicę belgijską, ani bajki londyńskie o tem, że chwieją się w posadach najpierwsze firmy tamtejsze, bo wczoraj wiedziano już bardzo dobrze, że ani jedne ani drugie nie zawierały w sobie prawdy, — lombardy spaść musiały, bo rada zawiadowcza tej kolei (południowej) po długich, bardzo długich obradach zdecydowała się nareszcie ogłosić, jak wielką będzie dywidenda. Owóż dywidenda za rok 1890 wyniesie 4 franki od akcji, a więc połowę dywidendy za rok 1889. Teraz pojmują wszyscy dla czego tak długo zwlekano z ogłoszeniem bilansu i rozdziałem dywidendy, a do tego opowiadają sobie niezbyt pochlebne dla rady zawiadowczej rzeczy o tem, w jaki to sposób potrafiła ona w latach poprzednich wyrachować 10 aż do 14 proc. dywidendy.

Pierwsze skrzypce na giełdzie naszej grają wciąż jeszcze Staatsbahny; w porównaniu z ubiegłym tygodniem podniósł się ich kurs o $5^1/_2$ reńskiego. Wiceprezes tej kolei bawi w Budapeszcie i naradza się z ministrem handlu Barossem co do upaństwowienia węgierskiej linji tej kolei. Wszyscy są tu bardzo ciekawi jaki przebieg weźmie ten targ między ministrem i panem Taussigiem, bo obaj targować się lubią. Pan Baross znany jest z tego, że lubi mało dawać, pan Taussig zaś z tego, że lubi wiele żądać. Alpiny zamknęły tydzień tym samym kursem co przeszłej soboty. Akcje Karola Ludwika zamknięto o 4 zł. niżej niż zeszłej soboty, Länderbanki o 3 zł.. Kredyty o $3^1/_2$ zł. niżej. Złoto podrożało nie bardzo znacznie: dwudziestofrankówki o $2^1/_2$ centa, a marki o 15 centów na 100 markach.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrj 297·—, węgierskie 340·50, Anglobanki 157·50. Uniony 236·—, Bankvereiny 113·—, Länderbanki 212·75, Ludwiki 216·—. Czerniowieckie 241·40, Renta papierowa 91·75, srebrna 91·70, austrjacka złota 110·25, papierowa 102·15, węgierska złota 104·25, papierowa 101 —. dukat 5·54, 20-frankówka 9.36—, marki 11·56, ruble $1·38^1/_2$ zł.

Z zbożowych targów.

19 maja	Lwów		Tarnopol		Podwołoczyska		Jarosław	
Pszenica	9 25	10 50	8 50	10	8.25	10 10	9 25	10 50
Żyto	6 80	7 50	6 65	7 20	6 :0	7 25	7 —	7 60
Jęczmień	5 75	6 60	5.25	7 —	5.50	6 80	5 75	7 25
Owies	7 25	8 —	7.	7 50	6 85	7 50	7 50	8 25
Groch	—.—	—.—	6 —	10 —	6·—	10 50	8 30	9 75
Wyka	—.—	—.—	0 —	—0	0	0	—	—
Rzepak	12 50	13 50	12 50	13 25	12 25	13 30	13 —	14 —
Chmiel	—.—	—.—	—.—	—.—			—	—
Konic. czer.	42.—	52	41	48	41.	47	42	52
Konic. biała	—.—	—.—	—.—	—.—			—	—
Okowita	—.—	—.—	—.—	—.—				

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 15·— do 15 50 zł.

Pszenica, żyto, owies i rzepak poszukiwane. Podaż nieznaczna. Na eksport mało wychodzi, gdyż tutejsza konsumcja zabiera wszystko.

Ostatnie wiadomości.

Od Centralnego Komitetu przedwyborczego dla Galicji wschodniej odbieramy następujące pismo:

Na podstawie jednogłośnej uchwały Komitetów powiatowych zatwierdza Komitet Centralny kandydaturę Władysława hr. Koziebrodzkiego na posła do Rady państwa z okręgu mniejszych posiadłości Jarosław-Cieszanów i wzywa wszystkich wyborców, by głosy swoje temu kandydatowi dali.

We Lwowie dnia 19 maja 1891.

Z upoważnienia Prezesa Centralnego Komitetu
Stanisław Gniewosz.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 19 maja (pryw.) Słychać, że dziś na zebraniu szlachty konserwatywnej czeskiej w Pradze ma być rozważany projekt połączenia obu frakcyj szlachty, gdyż teraz nie ma powodu do rozdziału. Gdyby ten projekt przyszedł do skutku, oddziałałby silnie na ustrój Rady państwa; zarówno organizacja klubu konserwatywnego, jak i lewicy doznałyby zmiany, co wywołałoby dalsze następstwa. Tymczasem jest to dopiero projekt, ale propagują go poważne osobistości.

Petersburg 19 maja (pryw). Sprawa rosyjskich teatrów w miastach nadbałtyckich, mianowicie w Rewlu, Rydze, Dorpacie i Mitawie została już ostatecznie rozstrzygniętą. Ministerjum dworu będzie zakładało te teatry, a funduszu na ich utrzymanie dostarczy ministerjum dóbr państwowych.

Praga 19 maja (pryw.) W łonie klubu młodoczeskiego zarysowały się faktycznie trzy odcienia, mianowicie radykalnie usposobieni chcą powrotu do biernej opozycji, umiarkowani chcą kroczyć śladami staroczechów i pośredni. W kraju jest widoczny zwrot opinji ku staroczechom. Jeżeli posłowie staroczescy zdecydują się na inicjatywę, to może przyjdzie niebawem do przywrócenia klubu staroczeskiego, do którego przystąpi kilkunastu młodoczechów, a w klubie drugim, młodoczeskim, pozostaną tylko radykalni.

Paryż 19 maja (pryw.) Freycinet z powodu rozdrażnienia nerwowego zamierzył podać się do dymisyi po powrocie Carnota z wycieczki na południe Francyi.

Praga 19 maja. Umarła tu hrabina Taaffe, siostra prezesa ministrów.

Arcyksiężna Marja Teresa odjechała do Wiednia. Odjechali także ministrowie Falkenhayn i Gautsch.

Praga 19 maja. Przyjmując funkcjonarjuszów wystawy, rzekł arcyksiążę Karol Ludwik, że jako „arcyksiążę wystaw" (*Ausstellungserzherzog*) który od roku 1873 prawie wszystkie wystawy w Austrji otwierał i widział, może wydać pewien sąd o wystawach. Owóż pragska wystawa przewyższyła jego oczekiwania tak, że była dlań prawdziwie miłą niespodzianką O tem spostrzeżeniu powie arcyksiążę Cesarzowi. Wreszcie rzekł arcyksiążę, że ma nadzieję, że wystawa ta całemu krajowi tylko pożytek przyniesie.

Mówią tu, że na przyszły tydzień przyjedzie arcyksiążę Albrecht zwiedzić wystawę.

Ministrowie Falkenhaym i Prażak odwiedzili Riegera, a ministrowie Baquehem, Gautsch i Zaleski złożyli swe karty w mieszkaniu Riegera.

Rzym 19 maja. Encyklika papieska zbija doktryny socjalistyczne, broni prawa własności i prawa spadkowego i wykazuje współdziałanie Kościoła w rozwiązaniu kwestji socjalnej.

Obowiązki państwa względem robotników określa encyklika temi słowy: „Państwo powinno starać się o to, aby w warsztatach przestrzegano religji, aby panowała w nich czystość obyczajów i sprawiedliwość. Powinno także państwo baczną uwagę zwrócić na to, czy wspólna praca mężczyzn i kobiet w jednym warsztacie nie przynosi ujmy moralności?

Dalej zwraca Papież uwagę na szkody, jakie przynoszą bastówki i odzywa się do mocarstw, aby w drodze ustawodawczej usunęły te przyczyny, które je wywołują. Papież zaleca, aby przestrzegano odpoczynku niedzielnego, aby spory między pracodawcami a robotnikami załatwiały mięszane kolegja z pracodawców i robotników, odzywa się do pracodawców i do ludzi bogatych, aby pamiętali o swych obowiązkach, robotników zaś prosi, aby słuchali głosu rozsądku.

Ponieważ tylko religja może gruntownie wyleczyć złe, które się zakorzeniło, przeto powinni przedewszystkiem biskupi i całe duchowieństwo wywierać swój wpływ i w całej pełni wykonywać miłość bliźniego, która jest podstawą wszystkich cnót.

Grac 19 maja. Rzeka Mur wezbrała. Wczoraj zniszczyła woda występująca z brzegów groblę powyżej Gracu, a ponieważ most był wielce zagrożony, przeto żołnierze inżynierji rozebrali go częściowo. Tuż koło brzegu, o który wezbrane fale najsilniej uderzały, idzie gościniec rządowy, a część jego usunęła się tej nocy. Dwa domy grożą zawaleniem.

Tokio 19 maja. Reskrypt japońskiego mikada wypowiada głęboki smutek, jakim przejęła mikada wieść o zamachu na carewiczu i zarządza, aby zbrodniarz był jak najprędzej ukarany, co zabezpieczy przyjacielskie serdeczne stosunki między obu mocarstwami od wszelkiego zamącenia.

Rzym 19 maja. W dobrze poinformowanych kołach watykańskich twierdzą, iż prekonizacja nowego arcybiskupa mohilewskiego odbędzie się na konsystorzu dnia 1 lub 4 czerwca.

Praga 19 maja. Hrabina Amalja Taaffe, która tu przybyła, zastała jeszcze siostrę swą, Ludwikę przy życiu, ale w minutę potem chora zmarła.

Praga 19 maja. Według komunikatu komitetu wystawy, Cesarz przybędzie do Pragi w celu zwiedzenia wystawy w pierwszych dniach czerwca.

Sofja 19 maja. Członkowie wiedeńskiego towarzystwa śpiewackiego przybyli tu przedwczoraj wieczorem. Na dworcu oczekiwała ich cała kolonja austrjacka, prezes ministrów Stambułów, wielu członków ciała dyplomatycznego i tłumy publiczności.

Kapela zagrała hymn austrjacki, a publiczność wzniosła okrzyki „Hurra".

Prezes austrjackiej kolonji powitał śpiewaków na ziemi bułgarskiej, a zwierzchnik towarzystwa śpiewackiego podziękował za to prawdziwie książęce przyjęcie.

Śpiewacy wyszli z wagonów na peron, odśpiewali dwie pieśni, poczem ruszyli w dalszą drogę do Konstantynopola.

Ateny 19 maja. W odpowiedzi na telegram gratulacyjny króla greckiego, wyraził car radość swą z tego, iż skutkiem tego, że książę grecki uratował carewicza od drugiego cięcia, jakie nań wymierzył ów fanatyk japończyk, nowe węzły, bo węzły wdzięczności przybywają do tych węzłów, które cara już łączą z grecką rodziną królewską.

Z Korfu donoszą, że dzięki energji nowego prefekta, uspokoiły się tam umysły tak dalece, że wczoraj mogli już wszyscy żydzi otworzyć swe sklepy i począć swe codzienne zajęcia.

Cesarzowa Eugenja przybyła wczoraj do Korfu.

Wiedeń 19 maja. Na solennem nabożeństwie dziękczynnem za ocalenie carewicza, które odbyło się w tutejszej cerkwi rosyjskiej byli: najwyższy ochmistrz dworu książę Hohenlohe jako reprezentant Cesarza, królestwo duńscy, książę Cumberland z żoną, księżna hanowerska Mary, ambasador rosyjski książę Łobanow z całym personalem ambasady i wielu członków ciała dyplomatycznego.

Na wczorajszym objedzie dworskim w Schönbrunnie byli książę rejent bawarski, wielu arcyksiążąt i arcyksiężniczek, hr. Kalnoky, członkowie deputacji bawarskiej, adjutanci bawarskiego księcia rejenta, poseł austrjacki ks. Wrede i wiele osób z dworu cesarskiego.

Wiedeń 19 maja. Serbski minister finansów Wuicz przybył tutaj.

Wielka księżna Milica przybyła tu wczoraj rano, a wieczorem odjechała do Cannes.

Bastujący zecerzy chcieli odbyć wczoraj zgromadzenie, policja jednak nie pozwoliła im na to. Dwa tysiące bastujących przeciągało potem demonstracyjnie przez ulice czwartej dzielnicy, nie dopuszczało się jednak żadnych wybryków, to też policja nie potrzebowała występować przeciw nim.

Wiedeń 19 maja. Wedle wykazu banku austro węgierskiego, wynosił z dniem 15 maja b. r. stan obiegu banknotów 404,145 000, a więc zwiększył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 7 maja b. r. o 1,262 000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 244 184 000, zmniejszył się przeto o 187 000. — Portfel zawierał 149,076 000, zmniejszył się przeto o 615.000. Lombard zawierał 19,353.000, przeto zmniejszył się o 1,228.000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 44 648.000, zmniejszyła się więc o 472.000 zł.

Praga 19 maja. Arcyksiążę Karol Ludwik otworzył wczoraj w południe czeską Akademję umiejętności jako jej protektor. W przemowie po czesku wygłoszonej wyraził arcyksiążę przekonanie, że akademja ta w sposób poważny popierać będzie umiejętności, tudzież język i literaturę czeską i w ten sposób odpowie intencjom Najj. Pana.

Prezydent akademji podziękował arcyksięciu i zakończył swą przemowę okrzykiem „Slava" i „Hoch", którzy zebrani z entuzjazmem powtórzyli.

Przy tej uroczystości byli: arcyksiężna Marja Teresa, ministrowie, reprezentanci czeskiego i niemieckiego uniwersytetu, reprezentanci nauk, sztuk pięknych i władz, wielu posłów i członkowie konserwatywnej szlachty czeskiej, tudzież burmistrz Pragi i burmistrze miast prowincjonalnych.

Parę arcyksiążęcą powitali zgromadzeni dostojnicy i ludność przed gmachem akademickiem entuzjastycznemi okrzykami.

Arcyksiążę rozmawiał z wielu osobami, między innemi kilkakrotnie rozmawiał z Riegerem

Zwiedziwszy dokładnie gmach Akademji, powrócił arcyksiążę Karol Ludwik do zamku, arcyksiężna zaś pojechała na wystawę, aby ją jeszcze raz zwiedzić.

O godzinie 11 w nocy odjechała para arcyksiążęca do Wiednia.

Wiedeń 19 maja. Hr. Taaffe odjechał wczoraj wieczorem do Pragi na pogrzeb siostry swej Ludwiki.

Limoges 19 maja. Odpowiadając na toast mera rzekł Carnot, iż rządy ustawicznie zajmują się stosunkami robotniczemi i dzięki pomocy wszystkich polepszy się los zastępów robotniczych, które tworzą żywą siłę narodu.

Moskwa 19 maja. Nowy gubernator Moskwy wielki książę Sergiusz odbył tu wjazd uroczysty.

Belgrad 19 maja. Odbyło się tu zgromadzenie pod pozorem obmyślenia środków przeciwko gwałtom, jakich dopuszczać się mają Arnauci Zgromadzenie to posłużyło za powód do różnych napaści na Austro-Węgry. W pełnych piorunujących frazesów mowach, wygłoszonych na tem zgromadzeniu, zarzucano Austrji, że popiera gwałty i prowadzi w Bułgarji i Turcji bułgarofilską propagandę. Uchwalono udać się do cara i do sułtana z prośbą, aby wzięli w obronę zagrożony naród serbski. Nadto uchwalono przesłać memorjał w tej sprawie wszystkim wielkim mocarstwom, uniwersytetom, zakładom humanitarnym i wybitnym mężom stanu.

W tutejszej cerkwi katedralnej odbyto solenne nabożeństwo dziękczynne za ocalenie carewicza. Na nabożeństwie tem był król, rejenci, członkowie rządu, dyplomaci i grono oficerów.

Budapeszt 19 maja. Wczoraj przed południem otwarto tu uroczyście międzynarodowy kongres ornitologiczny, a po południu wystawę ornitologiczną.

Konstantynopol 19 maja. Wiedeńskie towarzystwo śpiewackie przybyło tu wczoraj wieczorem. Na dworcu oczekiwał przybyłych śpiewaków osobny komitet, który zawiązał się dla ich przyjęcia. W niemieckiem stowarzyszeniu „Teutonia" odbył się komers na cześć śpiewaków. Z zapałem wznoszono toasty na cześć sułtana, cesarza Franciszka Józefa i cesarza Wilhelma.

Rewolucja w Belgradzie.

Belgrad 18 maja. (Godzina 3 po południu). W mieście ruch niesłychany. Poczyniono przygotowania do przymusowego wydalenia stąd Natalji. Żandarmerja zamknęła wszystkie ulice prowadzące do mieszkania Natalji i obsadziła dojazd do dworca kolejowego. Na podwórzu pałacu, w którym mieszka Natalja zajechał fiakier otoczony eskortą żandarmerji. Prefekt policji, któremu poruczono wykonać rozkaz przymusowego wydalenia, bawi właśnie w mieszkaniu Natalji i stara się jeszcze nakłonić ją do tego, aby dobrowolnie odjechała. Na ulicach, prowadzących do dworca zbierają się tłumy ludności.

Belgrad 18 maja. (Godzina 8 wieczorem). Ustępując przemocy wyjechała Natalia w swoim własnym powozie z pałacu. Silny oddział żandarmów konwojował powóz.

W ostatniej chwili postanowiono wywieść Natalię z Serbii nie koleją, lecz na pokładzie okrętu Deligrad. Już w pierwszej chwili, skoro tylko powóz wyjechał z bramy pałacu, rzuciło się kilkunastu ludzi przed konie i chciało je zatrzymać, eskorta żandarmów rozpędziła ich. Powóz ruszył dalej, tłumy ludzi jednak napływały ze wszystkich stron i tamowały drogę. Na placu lądowaniu zebrały się takie tłumy, że ani myśleć nie można było o tem, aby można dostać się do okrętu. Żandarmi chcieli więc przewieść Natalię do okrętu inną drogą, to jest przez twierdzę. Ludność spostrzegła to, rzuciła się na żandarmów, ściągnęła ich z koni i rzucała na nich kamieniami i rozpędziła. Potem wyprzężono konie z powozu Natalii i lud tryumfalnie zaciągnął go do jej pałacu wznosząc okrzyki Żandarmi uciekli. Nieprzejrzane tłumy ludzi otoczyły pałac Natalii. Między ludnością zapanowało wielkie wzburzenie.

O godzinie 6 wieczorem wszystko co żyje w Belgradzie było na ulicy. Tłumy domagały się gwałtownie, aby Natalia pokazała się im. Natalia stanęła w oknie, chciała coś przemówić, jednakże nie mogła z dowodu ciągłych okrzyków wznoszonych na jej cześć przez tłumy na ulicy.

Z tłumów poczęto wołać, aby Natalię zaprowadzić do konaku królewskiego.

W tej chwili dały się słyszeć krzyki w odleglejszych ulicach.

Oddział kawalerji gwardyjskiej pędził na koniach i chciał oczyścić ulice. Tłumy ustępywały, przed pałacem Natalji jednak przybrały groźną postawę. Z komendanta gwardji naigrawano się. Komendant kazał przypuścić atak na pałasze. Z tłumów posypał się grad kamieni na gwardzistów. Gwardja ustąpiła, wielu żołnierzy i jeden oficer odniosło rany. Na rozkaz komendanta zsiedli gwardziści z koni i dali do tłumów dwie salwy karabinowe. Ludność odpowiedziała kamieniami i rzuciła się na gwardję. Gwardja ustąpiła. Z obu stron jest wiele trupów i rannych.

Gdy tak ludność z gwardją bój toczyła, nadeszła piechota i obsadziła wszystkie ulice, prowadzące do pałacu Natalji. Tłumy nie chcą ustąpić i wydają okrzyki „Precz z Pasiczem". Sytucja jest bardzo krytyczna.

Mówią, że rząd ma zamiar nie ustąpić i bezwarunkowo Natalję wydalić.

Król Aleksander od rana znajduje się w Topciderze

Belgrad 19 maja. Dziś rano zaprowadziła silna eskorta wojskowa Natalję na dworzec, skąd ona odjechała do Zemunia (Semlin na terytorjum austrjackim).

Wczoraj wieczorem między godziną dziewiątą a dziesiątą oczyściła piechota ulice bez dalszego rozlewu krwi. Około północy spokój był już w mieście.

Wśród ludu panuje wielkie oburzenie przeciwko rządowi, rejencji, Milanowi i ministerstwu wojny. Obawiają się dalszych ekscesów. Minister wojny ponowił swą prośbę o dymisję.

Rząd rokował z pułkownikiem Szafarikiem o objęcie teki ministerstwa wojny. Rokowania te nie doprowadziły do rezultatu.

Przyjechali do Lwowa
dnia 19 maja 1891.

HOTEL CENTRALNY. Emil Witkiewicz z Brzozowa. Edmund Rauch ze Stanisławowa. Włodzimierz Tomanek z Henrysina. J. Vasilio z Makuniowa. Leon Kleppel z Tyczyna. Józef Gromnicki z Komarna. Eugenjusz Pawlikowski z Siedlisk. Dr. Adolf Segal z Rawy Ruskiej. Fryderyk Freudenburg z Przemyśla. S. Weiss z Gródka. Wilhelm Łyczkowski z Jarosławia.

HOTEL GEORGEA. J. Jodko z Podola ros. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. A. hr. Cetner z Podkamienia St. hr. Dzieduszycki z Gwoździca. A. Cywiński z Płotyczy. M. Bałucki i E. Borkowski z Krakowa. F. Jędrzejowicz z Żurawiec. St. Tomanek z Smarzawy. B. Jasieński z Tryńczy.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 19 maja godz. 1. min. 45

Akcje kred.	297 12	Węg. kolej półn. wschodn.	198 —
Alpiny	91 —	Wiedeńskie losy kom.	151 —
Kredyty węg.	342 50	Akcje tyton.	153 50
Anglobanki	157 75	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	236 50	Elbethale	222 —
Ludwiki	216 25	Länderbanki	213 —
Nordbany	283 —	Renta zł. węg.	104 10
Lombardy	109 75	Bankvereiny	113 10
Losy tureckie	34 70	Renta węg. pap.	101 05
Staatsbahny	276 —	Ruble	1 39 —
Czerniowieckie	242 50		

Usposobienie stałe.

Lwów, Z Izby handlowej 19 maja 1891

1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	215	—	218	—
„ lwow.-czer-jass 200 zł. w. a.	240	—	243	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	308	—	311	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	85	101	55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108	90	109	60
Banku hipot. $4^1/_2$% wa los. w 50 lat.	98·40		99·10	
Banku krajowego $4^1/_2$% wa	98	90	99	60
Tow. kred. galic 4% „ nieokr.	97	60	98	30
„ „ „ 4 „ „ „ $41^1/_2$	95	70	96	40
„ „ „ $4^1/_2$ „ „ „ 52 l.	99	90	100	60
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95	30	96	—
3. Listy dłużne za 100 zł.				
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60	—	62	—
„ „ „ „ (daw. 5%) $2^1/_2$% „	53	—	—	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	75	105	45
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93	50	94	20
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	25	101	95
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I. em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 $4^1/_2$%	98	50	99	20
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	21	50	23	50
„ „ Stanisławowa	26	25	28	25
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.49		5.61	
Napoleondor	9.30		9 44	
Półimperjał rosyjski	9.50		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.36—		1.46—	
„ „ papierowy	$1.37^3/_4$		$1.39^3/_4$	
100 marek niemieckich	57.50		58 05	

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	[illegible]	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	[illegible]
Z Krakowa	4·06	9·28	8·50	7·1[illegible]
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·1[illegible]
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·[illegible]
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6.58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	6·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4.20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·25
Do Podwołoczysk a Podzamcze	4·22	10·15		11·0[illegible]
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4.30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·06

Uwaga: Godziny podkreślone liniiką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

669

TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

M. E. BRADDON.

(Ciąg dalszy.)

— I mieszkasz tu od lat trzynastu?

— Od czternastu nawet, jeśli dobrze pamiętam. Kiedy panna Prévol wstąpiła do teatru Porte Saint-Martin, byłam tam w służbie do ubierania artystek. Ciężkie to było życie, — pracy po uszy, czuwanie w noc późną, a do tego płaca bardzo nędzna. Przeziębiłam się w końcu od ciągłego chodzenia i zachorowałam. Wtedy to ulitowała się nademną panna Prévol. Pomówiła z doktorem, który często przychodził za kulisy i żył w przyjaźni ze wszystkimi artystami. Prosiła go, aby mi co od kaszlu przepisał, ale on zalecił, abym ani w słotę, ani wieczorami nie wychodziła, jeśli chcę wyzdrowieć.

— Więc wtedy wzięła panią do siebie panna Prévol? — spytała Heathcote.

— Tak jest, proszę pana. Mało która z pań tego stanowiska, co ona, byłaby dbała, co się dzieje z taką nędzną posługaczką, jaką ja byłam. Za to ją szczerze pokochałam. Widziała, że mam do niej przywiązanie i ceniła to uczciwe uczucie ubogiej sługi. Jednem słowem, zapytała mię wkrótce, czy nie chciałabym przyjąć u niej obowiązku pokojówki?

— Ma się rozumieć, żeś pani na to przystała?

— Jakżeby nie? Był to dla mnie wielki los wygrany na loterji. We trzy dni potem, weszłam do domu mojej młodej pani. Wynajęła była trzecie piętro na trzy lata. Gdybyś pan był widział wtedy jej pokoje, zdawałoby ci się, że jesteś w mieszkaniu zakonnicy; tak tam wszystko było schludne, porządne, ale ubogie.

— Przypuszczam jednak, że zaszła później zmiana?

— Nadszedł czas, w którym pan Jerzy zarzucał ją podarunkami, a wtedy i mieszkanie przeistoczyło się, za jego wpływem. Przysłał jej piękne fotele, stoliki pookrywane aksamitem, zwierciadła, słowem rozmaite meble bardzo ozdobne, a także dywany, obrazy i prześliczne kwiaty. Osypywał ją darami, ale wiem, że wolałaby była żyć dalej wśród skromnej prostoty.

— Czy ją nazywano panią Jerzową, odkąd się wprowadziła do tego domu?

— O, nie; ona wtedy nie słyszała nawet jeszcze o panu Jerzym. Wiedziała tylko, że ma jakiegoś tajemniczego wielbiciela, który przychodzi co wieczór do teatru i siada w ciemnym zakątku małej loży, tuż przy scenie, niewidzialny dla publiczności i zawsze sam jeden. Na tem się wszystko skończyło w owym czasie.

— Czy wiesz pani, w jaki sposób zbliżył się następnie ten człowiek?

— Nie, proszę pana. Były naprzód listy — potem nadsyłane podarunki. Wiem też, że podczas wiosny tego pierwszego roku moja pani zwykle pieszo wracała z teatru, odprowadzana przez pana Jerzego. Ale nie wchodził nigdy do mieszkania, aż do jej powrotu z Anglji, dokąd jeździła w ciągu letniego sezonu. Zachowywała zupełne przedemną milczenie, — ale wiem, iż niemało łez wylała z powodu tego człowieka.

— Czy nie mówiła, że się wybiera do Anglji dla wyjścia za mąż?

— Nie, ale kiedy powróciła po dwóch tygodniach, pokazała mi na palcu ślubną obrączkę i powiedziała, że ma być odtąd nazywana panią Jerzową. Pomyślałam zaraz, że ją musiał ten człowiek poślubić w Anglji, i mam dotąd to przekonanie.

— Tak wielkie było owo przywiązanie, że aż ją w końcu zamordował, — dorzucił Heathcote,

— Zapewniam pana, że ją tak kochał, jak rzadko bywa kobieta kochaną, — odpowiedziała Barbara, z wyrazem przekonania. Z tego, co mogłam widzieć, wiem, że ubóstwiał ją od pierwszej do ostatniej chwili; że zazdrość, która go później trawiła i nieraz doprowadzała do szału, pochodziła z najżywszej miłości. Stawałam wtedy pode drzwiami, drżąca o bezpieczeństwo mojej pani... ale następnie burze te zażegnywały jej słodkie słowa, i ten człowiek stawał się znowu uległym i cierpliwym, jak dziecię. O tak, panie; on ją kochał, jak mało ludzi umie kochać.

— Dla czego jej światu nie przedstawił, jako swoję żonę?

— Tego nie umiem powiedzieć. Musiał mieć ważne powody do tajemnicy. Rzadko przed zmrokiem przychodził do tego domu. Nie pokazywał się nigdy razem z panią, aż dopóki z teatru nie wyszła.

— Jeśli mu jego zamożność dozwalała być tyle hojnym, czemuż jej dawał na scenie pozostać?

— To było właśnie ku końcowi powodem częstych pomiędzy nimi nieporozumień. Chciał koniecznie, aby teatr opuściła, a ona się na to nie zgadzała. Zdaje mi się z panem de Maucroix.

— Zeznałaś pani przy śledztwie, że w mniemaniu twojem, stosunek Marji Prévol z panem de Maucroix był całkiem niewinny. Czy wierzysz temu dotąd?

— Najzupełniej.

— A teraz, powiedz mi pani, jakim sposobem dowiedziałaś się, że Jerzy pozostał w Paryżu po morderstwie? Czy go kiedy potem widziałaś?

— Tak jest, proszę pana. Ale nie mogę tego w krótkich słowach opowiedzieć, a lękam się znudził pana, — rzekła pani Leroux z pewnem zakłopotaniem.

— Bądź pani o tem spokojna. Każdy szczegół jest mi potrzebny.

— Otóż muszę panu powiedzieć, że z powodu dobroci mojej pani dla mnie, i także hojności pana Jerzego, a szczególniej pana de Maucroix, który rzucał w koło siebie pieniądze pełnemi garściami, znalazłam się w bardzo dobrem położeniu po okropnej śmierci mojej pani. Miałam sporo grosza, i nie konieczne potrzebowałam szukać służby. Komorne miała zapłacić pani Lemargue, która wszystko po córce odziedziczyła; a ponieważ ogromne na niej wrażenie sprawiał widok mieszkania nieboszczki, i nie mogła w niem sama pozostać, prosiła mnie, abym nie odchodziła do końca kwartału. Wtedy to, jak panu już powiedziałam, poczęli się ludzie chmarami schodzić do tych pokojów, i możesz pan sobie wyobrazić, ile jeszcze grosza wpadło mi do kieszeni. Nie robiłam z tego żadnego handlu i nie żądałam datku od nikogo, ale znowu, na cóż miałam odmawiać, jeśli kto dał z własnej woli?... Potem nastąpiła licytacja. Wszystkie owe śliczne rzeczy sprzedano za wysokie ceny. Rozkupiły je osoby z eleganckiego świata, jako pamiątki po Marji Prévol.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarzadca: Walenty Hodak.